Nr. 232. Lwów. — Środa dnia 12 października. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie — zł. 75 ct.	Miesięcznie . 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie . 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumerata datować może od każdego dnia, ale kończyć się winna z końcem bądź miesiąca, bądź kwartału, bądź półrocza, bądź roku. Pp. prenumeratorowie raczą przeto obecnie nadsyłaną kwotę w ten sposób, aby wystarczyła równo po koniec któregokolwiek z powyżej wskazanych terminów.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłasza się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 21.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Maksymiljana B. Jutro: Edwarda Kr. | *Adres Redakcji i Administracji:* Ulica Sykstuska L. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 6 m. 21·0 Zachód „ 5 „ 10·0 | Długość dnia g. 10 m. 49·0 Ubyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

O „ukazie" pruskim, znoszącym wykłady języka naszego w szkołach wielkopolskich, bardzo pięknie i rozumnie odezwał się znany wiedeński tygodnik *Sonn- und Montags Zeitung.* Mówi on o bezcelowości środków połowicznych, a takim właśnie jest ów „ukaz", bo radykalnym byłby tylko zakaz macierzyństwa kobietom polskim. „Chcieć narodowi wyrwać język ojczysty przez wyrzucenie go ze szkół, jest pretensją, która byłaby śmieszną, gdyby nie wzbudzała oburzenia. Niemcy rychło poznają swe błędy, oni przypomną sobie tę wiekuistą prawdę, że prześladowane narody zawsze przeżywają swoich ciemiężców. Wielkopolska będzie mówiła po polsku i wtedy jeszcze, kiedy ks. Bismark już dawno spocznie na łonie swych przodków".

Tak się odezwał austrjacki dziennik, znany ze swych stosunków z wpływowemi sferami. Posłuchajmy teraz z jakiego stanowiska zapatruje się na pruski „ukaz" dziennik rosyjski, będący wyrocznią sfer kupiecko-szowinistycznych. *Swiet* pisze:

„*Kolońska Gazeta*, której kazano chwalić wyrzucenie języka polskiego ze szkół, widocznie sama czuje potworność owego rozporządzenia, sili się bowiem na dowody mające uniewinnić rzekomo pruski gabinet. Wedle *Köln. Ztg.* rozporządzenie powyższe wywołać miała jakoby Rosja, albowiem rząd rosyjski „odgrodził murem chińskim Królestwo Polskie od Ks. Poznańskiego, skutkiem czego dla Polaków poznańskich polonizm stracił zupełnie praktyczne swe znaczenie".

„Chętnie podejmujemy rękawicę rzuconą Rosji przez gazetę niemiecką. W ogóle wedle nas, cała kwestja polska jest następstwem błędu popełnionego za panowania cara Aleksandra I. Zamiast wcielić do Rosji Ks. Poznańskie i Galicję, a tem samem uczynić zadość u p r a w n i o n y m p r e t e n s j o m Polaków (!) jakoteż idei słowiańskiej — pobłażano dzikim uroszczeniom Polaków, propagującym katolicyzm i polskość w zachodnich gubernjach Carstwa, a równocześnie usankcjonowano ostateczny rozbiór Polski.

„Myli się grubo *Köln. Ztg.* utrzymując, że kwestja polska w Rosji jest równoznaczna z kwestją germanizacji Polaków. W Rosji kwestja polska redukowała się zawsze do walki, jaką toczył rosyjski pierwiastek państwowy z uroszczeniami szlachty polskiej, dążącej do ujarzmienia prostego ludu, należącego zarówno do narodowości polskiej jak i rosyjskiej. Była to więc kwestja czysto wewnętrzna, a w pierwszym rzędzie stanowa; narodowy zaś charakter miała o tyle tylko, o ile Rosja nie mogła naturalnie dopuścić, aby Polacy ujarzmiali rosyjsko-prawosławnych mieszkańców.

„Powołując się na pozorną analogję rosyjskiej i niemieckiej polityki względem Polaków, zapominają półurzędowcy niemieccy, że wprowadzenie języka rosyjskiego do gimnazjów i uniwersytetów kraju Prywiślańskiego bynajmniej nie oznacza tego samego, co wprowadzenie języka niemieckiego do ludowych szkół polskich. Język rosyjski jest językiem słowiańskim i lubo nigdy nie będzie mógł wyrugować innych pokrewnych języków, to przecież z czasem Słowianie, a między nimi Polacy, sami się przekonają, że znajomość języka rosyjskiego i literatury jest dla nich niezbędną potrzebą; toż nawet Anglicy i Francuzi zwrócili na nią uwagę. Zaś język niemiecki pozostanie zawsze dla Słowianina językiem obcym. Wprowadzając przemocą język niemiecki do polskich szkół ludowych, oznajmia tem samem rząd niemiecki, że zamierza wytępić narodowość polską; szczęściem jednak nie uda mu się to".

Z lekką zmianą mógłby *Świet* powiedzieć o sobie to samo, co na wstępie rzekł o *Gaz. Kol.*, bo w istocie, jak można obronić rząd rosyjski od współnictwa z pruskim we wszystkiem, co dotyczy Polaków. Oba te pisma posługują się kłamstwami z równą odwagą — nie mogą sobie niczego zazdrościć.

Krąży pogłoska, że lord Salisbury zamierza teraz udać się do Friedrichsruhe dla złożenia „towarzyskiej wizyty" ks. Bismarkowi. Biorąc tę pogłoskę za postanowienie rzeczywiste, publicystyka przewiduje powstanie „poczwórnego" związku, któryby zupełnie odosobnił z jednej strony Rosję, z drugiej — Francję.

Faktycznie już to odosobnienie istnieje, co się uwydatnia zarówno w kwestji bułgarskiej, jak marokkańskiej, która tak niespodzianie wypłynęła na wody europejskiej polityki.

W kwestji bułgarskiej mogło na chwilę się zdawać, że nastąpiła zgodność zapatrywań między Rosją a Turcją. Odpowiadając na propozycje Porty, p. Giers podziękował jej za przejście na stanowisko rosyjskie, jeśli niezupełnie, to przynajmniej w najważniejszych punktach. Tymczasem się okazuje, że to raczej petersburski gabinet przechodzi na stanowisko tureckie, „w najważniejszych punktach", bo o tyle przynajmniej, że propozycje tureckie uważa za godne dyskusji. Dotąd nie wiemy w czem Rosja zgadza się z Turcją, ale za to wiemy w czem się z nią różni i w tych rzeczach, jak nam się zdaje, nigdy się nie zgodzi. Przecież jeszcze nie zdecydowano się co do zasadniczej kwestji: czy rosyjski komisarz ma podlegać tureckiemu, czy też odwrotnie? A następnie druga ważna kwestja: jak uważać sobranje? Rosja ma je za nielegalne, tak samo, jak i wybór ks. Ferdynanda. Tymczasem Turcja uważa sobranje za legalne, a tylko wybór ks. Ferdynanda za nielegalny, bo dokonany z pominięciem tej formalności, nakazanej przez berliński traktat, że pierwej mocarstwa nie postawiły ks. Ferdynanda jako kandydata.

Tak jak Turcja, zapatrują się na tę sprawę wszystkie wielkie państwa, nawet Francja, o ile o tem można wnosić z odpowiedzi p. Flourensa na turecki okólnik w ciągu lipca. Jeżeli tedy w tej kwestji potrzeba porozumienia, żeby następnie można było wysłać do Bułgarji komisarza rosyjskiego, czy też „książęcego namiestnika," to zapewne do owego wysłania nigdy nie dojdzie, bo gdyby nawet Turcja całkowicie przeszła na stanowisko rosyjskie, to pozostanie jeszcze opozycja mocarstw.

Ale jest to kwestja przyszłości. W danej chwili jest faktem, że nawet nieszczęśliwa Turcja nie zgadza się z Rosją, która w ten sposób znajduje się w zupełnem odosobnieniu.

To samo się stało z Francją, a wyszło to na jaw przy sposobności powstania kwestji marokkańskiej.

Sułtan Mulej Hassan zmarł. Stryj jego, a syn sułtana Abdurrachmana, zmarłego w roku 1859, książę Mulej-Abbas, stały pretendent do tronu, popierany oddawna przez Francję, stawia teraz swoję kandydaturę. Przeciw niemu zaś występuje syn Muleja-Hassana, 19-letni Mulej-Mahomet, chroniący się pod skrzydło hiszpańskie. Przy takim stanie rzeczy łatwo może przyjść do wojny domowej, którą już nieraz wywoływał Mulej-Abbas. Otóż, żeby nie dopuścić do niej, a tem samem, aby utrzymać na tronie Muleja-Mahometa, pupila Hiszpanji, zgodziły się Włochy, Anglja i Hiszpanja na wysłanie do Tangeru okrętów. Robiąc dobrą minę w złej grze, wysyła swe statki i Francja, dla „ewentualnej obrony swych poddanych."

Piszą nam z W i e d n i a :

(□) Mylne były doniesienia jakoby rezultatem podróży Crispiego do Friedrichsruhe były jakieś nowe umowy. Włochy, należą do związku, więc tak jak hr. Kalnoky, tak i włoski minister potrzebuje od czasu do czasu z głównym faktorem związku się osobiście porozumiewać. Warunki związku są wiadome, wyłącznie obronne, a zostawiają związkowym zupełną swobodę działania, byle tendencja pokojowa naruszoną nie została. *Norddeutscherka* już dwa razy stosunki te określiła najdokładniej hr. Kalnoky w delegacjach. Nie ma przymierza w zwykłem znaczeniu, które przypuszcza jakiś szczegółowy przedmiot i cel. Cel jest ogólny: utrzymanie pokoju, środkiem: wspólne, zgodne działanie w razie niebezpieczeństwa, oraz wspólna obrona w razie zagrożenia całości państw trzech, które sobie nawzajem tę całość gwarantują. Żadnych przeto szczegółowych stypulacyj, ani pod względem żadnej sprawy, ani pod względem natury związku we Friedrichsruhe nie spisano. Co do kwestji papieskiej, ks. Bismark wcale czynnie się nie miesza, jednakże sprawa ta była przedmiotem rozmów o tyle, że ks. Bismark objawił swoje zdanie, o ile pogodzenie Włoch z Watykanem byłoby i dla Włoch i dla Europy pożądanem, a zarazem zapewniał, jako upoważniony do tego, że Papież żywi najgorętszą chęć pogodzenia się, byle warunkom niezbędnym niepodległości papiestwa uczyniono zadość. Crispi mógł oświadczyć, że ks. Bismark nie miesza się do tej sprawy i mógł określić ją jako wewnętrzną, ale tylko z tego stanowiska, że pogodzenie może nastąpić tylko bezpośrednio i wyłącznie między Włochami a Papieżem. Lecz co do znaczenia pogodzenia, to i Crispi nie zaprzecza, że jest ono nie włoskiem, ale powszechnem. Sprawę tę prowadzi nuncjusz Galimberti, a rolę pośredniczącą odgrywa p. Schloetzer, lecz nie z tytułu swojego urzędowania, jako ambasador niemiecki, lecz jako osoba znana, zaufana, jako officjum boni viri. Nie przeszkadza to wcale temu, że to prywatne pośrednictwo odpowiada całej tendencji związku potrójnego.

Mowa inauguracyjna

J. M. dr. Euzebjusza Czerkawskiego

Rektora uniwersytetu lwowskiego, wypowiedziana podczas uroczystości otwarcia roku szkolnego na wszechnicy lwowskiej d. 3 października 1887.

Kiedy się na nowo otwierają podwoje tej świątyni nauk, aby zgromadzić około zniczu wiedzy życiodajnej żądne jej nabycia młodsze pokolenie, jakoby świeży powiew ogarnia opuszczone od kilku tygodni przybytki, mające się stać znowu widownią cnych i szlachetnych wysiłków na polu prac umysłowych. Nowe do nich wstępuje życie, jak lat dawniejszych, pełne otuchy i najpiękniejszych nadziei.

Mnie tego roku zaszczytne przypadło zadanie powitać uprzejmie na wstępie młodych zwolenników nauki a synów tej ziemi, przybywających do wspólnego ogniska wiedzy, by z niego czerpać siłę mądrości, cnoty i wiary w wyższe przeznaczenie człowieka, potrzebne do późniejszych walk o warunki bytu fizycznego i moralnego. Czynię to z uczuciem najżywszej radości tembardziej, że w tym ruchu dopatrywać wolno zarzewia obfitej w błogie następstwa przyszłości.

Czynię to nie tylko we własnem, ale równie w imieniu zgromadzonych tu około mnie towarzyszy wspólnej pracy naukowej, gotowych służyć młodszej braci za przewodników i troskliwych doradzców w uprawie umysłu i wyposażenia go w potrzebne umiejętności. Oby ten węzeł, ściągnięty w szczęśliwą chwilę, skojarzył duchy ze sobą i stał się zarodkiem obustronnego wzrostu sił, na pożytek łącznie prowadzonego dzieła.

Czuję się w miłym obowiązku, imieniem jednych i drugich wyrazić wdzięczność wielce czcigodnemu gronu gości, którzy raczyli przybyć, by uczestniczyć w dzisiejszej uroczystości naszego uniwersytetu. Uważamy ich obecność za drogocenny objaw życzliwości, za wróżbę dalszego powodzenia. Niech mi wolno będzie wyrazić tę samę wdzięczność JE. p. Namiestnikowi, jako reprezentantowi Wys. Rządu, którego orędownictwo zapewnia nam trwały rozkwit naszej instytucji.

Przy tej sposobności upraszam JE. by chciał być tłumaczem uczuć rzetelnego hołdu, jakiemi przejęty jest tutejszy Uniwersytet dla Najdostojniejszej osoby N. P. jako swojego najwyższego opiekuna, dzieląc w tej mierze zapał, którym przy każdej sposobności objawia kraj na wspomnienie Najdobrotliwszego Monarchy, który wspaniałomyślnie raczył uznać jego niespożyte prawa narodowe.

Szanowne Zgromadzenie!

Z ciężkim smutkiem na sercu przychodzi nam wstąpić w nowy okres naszego zawodu. Już po zamknięciu prac zeszłorocznych, w czasie ostatniej przerwy, śmierć wyrwała z pomiędzy nas jednego z najzacniejszych naszych kolegów. Śp. Zygmunt Węclewski przestał żyć od d. 18 sierpnia b. r., pozostawiając w żalu nietylko osieroconą rodzinę, lecz także tę oto akademię, jej nauczycieli i uczniów. Światłe społeczeństwo narodowe, które umiało ocenić jego niespożyte zasługi, uczuło, że znowu ubyło dzielnego pracownika na niwie ojczystego zawodu, który potrzebuje umiejętnej i skutecznej uprawy.

Nieboszczyk w trzech dzielnicach dawnej Rpltej pracował na polu nauki i instrukcji publicznej z głęboką znajomością rzeczy, rzadką wytrwałością i poświęceniem, a skutkiem, który zarówno odpowiadał jego nauce jak gorliwości. Umiłowawszy ziemię, której był wiernym synem, starał się przysporzyć jej skarbów umysłowych, a słodycz jego charakteru jednała mu serca tych, którzy mieli sposobność zbliżyć się do niego. Łzy ronione na jego grobie były rzetelnym wyrazem czci, która go otaczała, mnie zaś niechaj wolno będzie z tego także miejsca rzewnem wspomnieniem uczcić jego pamięć.

Ponieśliśmy inną jeszcze stratę, mniej może bolesną, lecz równie dotkliwą. Profesor mineralogji i geologji, Szczęsny Kreutz, powołany do objęcia takiej samej katedry w Uniwersytecie Jagiellońskim, opuścił nasze szeregi. Jakkolwiek zaszczytne jest to powołanie tak dla niego jak dla naszego Uniwersytetu, wszelako czujemy żywo jego ubytek w naszem gronie, gdy wspomniemy, jak się dobrze zasłużył w swoim zawodzie, i jaką cieszył się sympatją. Uznanie i wdzięczność nasza towarzyszy mu na jego nowe stanowisko.

Obok tych strat bolesnych i dotkliwych wypada jednak wspomnieć o nabytkach, które nam pozwalają patrzeć z otuchą w przyszłość, dając rękojmię ciągłego a pomyślnego postępu.

Nie będę wymieniał osobistości, by nie obrażać skromności obecnych, nie mogąc jednak pominąć zmian, mających zdaniem mojem niepomierne zasadnicze znaczenie. Jestto z jednej strony utworzenie katedry, chociaż nadzwyczajnej Prawa Polskiego, a z drugiej przeistoczenie podobnej katedry Geografji na zwyczajną czyli stałą.

Uprawa rzeczy ojczystych tak w ogóle, jakoteż w szczególności w nauce zawsze była droga sercu ziomków, jako najdzielniejszego środka do utrzymania w całości spuścizny po przodkach, i uczynienia jej zdrowym pokarmem duszy ich następców. Pod względem naukowym jeszcze wyższe ma znaczenie, bo odsłania obraz przeszłości, w której ukryte są zarodki późniejszych czasów. Tem przekonaniem wiedziona reprezentacja kraju, domagała się utworzenia w naszym Uniwersytecie katedr historji polskiej i prawa polskiego. Z łaski najmiłościwszego Monarchy otrzymaliśmy jednę i drugą. Katedra historji polskiej istnieje już od lat kilku; katedra prawa polskiego, dopiero w ubiegłym roku otrzymała stałego reprezentanta. Wprawdzie obie katedry mają dotąd charakter nadzwyczajnych czyli nadetatowych; spodziewamy się jednak, że ich przeistoczenie na etatowe może być tylko kwestją czasu i nie ulega żadnej wątpliwości.

Geografja, jeszcze może lat temu kilkadziesiąt, była tylko zbiorem luźnych wiadomości i wiadomostek, nie związanych ze sobą w jednolitą naukową całość, a należących po części do innych, że tak powiem sąsiednich gałęzi wiedzy ludzkiej, jako to astronomji, fizyki, statystyki i innych. Wprawdzie wiedziano, że ziemia, jej jedyny przedmiot, należy do ciał niebieskich i ulega ich prawom; nie mogły ujść baczności rozdział wód i stałego lądu i rozmaitość ich rozgraniczenia, odmiany, jakie zachodziły w klimacie; pojmowano jej znaczenie jako miejsca pobytu rodu ludzkiego i ważność wiadomości dokładnej o jego rozsadowieniu się na niej. Wszelako prawie nie domyślano się ścisłego przyczynowego związku, jaki istnieje pomiędzy tymi czynnikami o wpływie jednego na drugi, a ostatecznie zależności życia umysłowego i moralnego o ludzkości, a często jej historycznych losów od potęg przyrodzonych miejsc jej pobytu jako to położenia, konfiguracji kraju, warunków klimatycznych. Odkąd rozpoczęto badania w tym kierunku, geografja stała się nietylko odrębną, samoistną, ale oraz poważną i potężną nauką. Inne uniwersytety, szczęśliwsze pod tym względem już dawniej otrzymały odrębnych jej zastępców, u nas we Lwowie przez dziesiątki lat musiano się obchodzić bez tak ważnej katedry, chociaż już z praktycznych względów ważnej dla kształcenia wielkiego działu nauczycieli gimnazjalnych. Dopiero przed kilku laty, na wniosek zgromadzenia profesorów przystąpiono do jej utworzenia — lecz tylko jako nadzwyczajnej katedry. Upłyniony rok zapisze się tem pomiędzy innemi w rocznikach tej szkoły, że się doczekał ustalenia katedry jako zwyczajnej, i dał tym sposobem rękojmię statecznego rozwoju tak ważnej i tak pożytecznej oraz stosunkowo nowej umiejętności.

Mniej powodzenia miały wprawdzie inne usiłowania, skierowane ku rozszerzaniu ram nauki tutaj udzielanej, choć nadzieje w tej mierze powzięte jeszcze nie spełzły, i owszem wedle najnowszych oznak zdają się zbliżać ku spełnianiu. Nasz uniwersytet nie odzyskał jeszcze dotąd fakultetu lekarskiego, który początkowo posiadał; a wszelkie zabiegi reprezentacji krajowej w tym względzie nie doprowadziły dotąd do realnego skutku. Nie wchodząc bliżej w uszczerbki, jakie ponosić musi służba zdrowia w kraju ztąd, że tak rozległa wschodnia część jego nie posiada szkoły lekarskiej, i krzywdy, jakie ztąd wynikają dla uboższej młodzieży pozbawionej tem samem możności oddawania się zawodowi produkcyjnemu, a pod względem humanitarnym wysoce szlachetnem; to już sam interes umiejętności wymaga tego uzupełnienia nauk przyrodniczych filozoficznego fakultetu, które w przeciwnym razie nie mając sposobności rozszerzania swoich konarów poza ciasny obręb zwolenników skazane być muszą na bezowocną czasem walkę, by nie popaść we względną jałowość. Lecz, jak wspomniałem, i w tym względzie rzecz ma się ku lepszemu. Najmiłościwszy Monarcha już zezwolił w ubiegłym roku, żeby pewna część funduszów, przeznaczonych na kształcenie nauczycieli uniwersyteckich obracaną była na stypendja dla kandydatów do katedr przyszłego wydziału lekarskiego we Lwowie. Zapewne i ten znak szczodrobliwości i dobrotliwości monarszej kraj przyjmie z głęboką i rzetelną wdzięcznością.

Mimo te trudności nauki przyrodnicze u nas ciągłego doznawały wzrostu. Instytuta z niemi połączone do takich doszły rozmiarów, że dla niektórych z nich osobne zabudowania stały się potrzebne, zwłaszcza, że równocześnie bibljoteka uniwersytecka z powodu ciągłego wzrostu wymaga obszerniejszego pomieszczenia. Jest przeto w toku wzniesienie gmachu, który ma w sobie mieścić instytut chemiczny, muzeum botaniczne, a może i zbiory dla geografji potrzebne. Plany wygotowane, potrzebują tylko zatwierdzenia wyższej władzy, które, jak się z wdzięcznością spodziewamy, może niebawem nastąpi.

Nie jest tu ani miejsce, ani czas kreślić na przyszłość programy do osiągnięcia pewnych celów. Głównym i stałym programem uniwersytetu każdego winna być przedewszystkiem uprawa wyższej nauki, skuteczna dla społeczeństwa, mająca przysposobić dla niego światłych pracowników i przywódzców w głównych zawodach jego umysłowego i moralnego życia. Stąd wyjść mają natchnieni zwiastunowie wiary, sumienni stróże publicznego porządku i prawa, gorliwi krzewiciele wiedzy, wszyscy spojeni węzłem głębokiej nauki i podniosłej zacności.

Jak ściśle związane być musi zdrowie i powodzenie społeczeństwa z organizacją i życiem takiego zakładu, wypływa po części z natury rzeczy, a nadto stwierdza historja naszego kraju.

Ilekroć bowiem na jego nieboskłonie zawisły były chmury przesilenia, zawsze szukano środka zaradczego w odrodzeniu oświaty. A rozumiano przez nią nie tylko może oświatę początkową i jej szerzenie pomiędzy warstwą narodu, do fizycznej pracy przeznaczoną, lecz przeważnie także oświatę najwyższą, jaką podawały uniwersytety, szkoły główne czyli, jak je wtenczas zwano, akademje. Pod tem hasłem powziął już był Kazimierz W. w skołatanej poprzedniemi rozterkami Polsce, wznieść akademję krakowską, która przez tyle wieków szerząc w kraju oświatę, zdobyła sobie zaszczytną i zasłużoną nazwę jej Macierzy. Gdy wszakże jej blask gasnąć począł w pomroku średniowiecznych tradycyj, a na kraj niesłychane spadły klęski, wnioski czynione na Sejmie rozbiorowym także delegacyjnym zwanym, zmierzające do reformy oświaty pod sterem Komisji edukacyjnej, z tego samego płynęły przekonania. Wiadomo, jak głęboko utkwiły w umyśle i w sercu narodu skutki tej reformy, wyszłej z jego rzetelnych potrzeb i wspieranej przezeń wiarą w jej stosowność.

Gdy po nowych klęskach krajowych r. 1795 ogarnęło wszystkich zwątpienie a spostrzeżono się, że wśród niego osłabł polot umysłów ku zdobyciu powszechnej oświaty, powstał między ówczesnem obywatelstwem szczególniej Litwy i Wołynia nowy prąd, wspierany jenjuszem Kołłątaja, na którego czele stali Czaccy, Czartoryscy, do ponownego jej rozniecenia, jako jedynego środka, zdolnego podnieść naród z upadku i wlać w niego żywotność. Akademja wileńska i liceum Krzemienieckie, były jakoby dwa ogniska, około których pod okiem kraju zgromadzały się najzacniejsze siły umysłowe, by stamtąd napowrót szerzyć dobroczynne światło po wszystkich jego zakątkach.

Jeszcze dotąd naród z wdzięcznością wspomina o błogich owocach szlachetnej pracy młodzieży i jej przewodników, która się na owych dwóch punktach w pierwszej połowie naszego stulecia odbywała.

Ta część dawnej Rzpltej, która przeszedłszy pod berło Habsburgów, przybrała nazwę Galicji, otrzymała od ś. p. cesarza Józefa II własne ognisko oświaty w Akademji lwowskiej, która później na szereg lat do mniejszych sprowadzona rozmiarów i liceum nazwana, w r. 1817 na rozkaz ś. p. cesarza Franciszka I. do pierwotnej godności Akademji znowu wyniesiona została. Kto rzeczy sądzi bez uprzedzenia, nie zaprzeczy, ile pożytku pod względem nauki i oświecenia ta szkoła przyniosła krajowi. Wychowała kilka pokoleń, których synowie nie bez skutku i chwały służyli krajowi. Wszelako nie będąc na narodowych oparta podstawach, nie mogła się w zupełności zlać z życiem kraju. Pozostała z tego powodu, jak prawie całe szkolnictwo krajowe, mniej więcej obcą, chociaż pożyteczną instytucją, nic też nie było w stanie wypełnić tej przepaści, jaka ją oddzielała od wyobrażeń i instynktów narodu, puszczonych samopas bez przychylnej w duchu rodzinnym opieki.

Gdy jednak historyczne prawa narodowe poszczególnych części habsburskiej monarchji, w skutek szczególnego przebiegu politycznych wypadków i wspaniałomyślnej wyrozumiałości jej dostojnych władzców, doczekały się uznania, a nasz kraj uzyskał warunkową autonomję, reprezentanci jego w ciałach prawodawczych i inni poważni obywatele znowu uwagę zwrócili na potrzebę zajęcia się oświatą narodową od najniższych jej szczebli aż do najwyższych. W toku wynikłych stąd zabiegów i usiłowań, wyjednano u Tronu zezwolenie do wprowadzenia wykładów w języku narodowym w obu uniwersytetach krajowych.

Odtąd spoczął na tutejszej wszechnicy wyższy a tem samem i cięższy obowiązek bo obowiązek przewodniczenia oświacie narodowej w tej części kraju. Obowiązek ten spoczywa równie na nauczycielach tej szkoły, jakoteż jej młodzieży, który gdy będzie sumiennie spełniany, otoczy ją w oczach kraju aureolą, jaka się należy podobnej instytucji. Spodziewać się należy, że społeczeństwo nie zechce ziębić zapału nauczycieli i uczniów obojętnością, uzna owszem jego szczytne stanowisko, na jakie wskutek zadania swojego zasługuje.

W odwiedzinach Najdostojniejszego Następcy tronu, któremi nasz uniwersytet w ciągu ostatniego lata został zaszczycony, upatrujemy dowód takiego uznania ważności jego w sferach Najwyższych istniejącego. Śmiem twierdzić, że nasz uniwersytet świadom jest wysokiego posłannictwa, jakie mu się z istoty swojej i zbiegiem historycznych okoliczności dostało w udziale. — Kto się bliżej przypatrzył jego sprawom od czasu, jak z językiem wykładowym przybrał szatę narodową, dostrzeże w nim zawiązków życia umysłowego, pełnego powagi i głębszego pojmowania. Dowodem tego nastroju są kółka, które między młodzieżą akademicką powstały celem samorzutnego doskonalenia się w naukach; dowodem Towarzystwa naukowe i literackie, które składem swoim sięgają nawet po za koła uniwersyteckie, a jednak stąd wzięły początek i ciągną pożywcze soki. Do nich należą prócz dawniejszego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika, Towarzystwa prawniczego i innych, powstałe w ostatnim roku Towarzystwo historyczne i Towarzystwo literackie pod przewodnictwem profesorów właściwych zawodów, z których jeden chociaż ciężką złożony chorobą, nie przestaje skutecznie działać dla młodzieży i nauki. Dowodem nareszcie jest żywy udział, jaki mają rozliczni członkowie uniwersytetu w badaniach i poszukiwaniach naukowych na szerszą skalę, jakoteż pracach literackich i w życiu publicznem.

Prócz tych więcej krajowych zadań, ma uniwersytet jeszcze inne rozleglejsze zadanie, a tem jest zespolić życie narodowe z ogólnem ludzkiem, za pomocą nauki w idealnem jej znaczeniu. Aby to mógł uczynić, sam winien stanąć pod względem naukowym na wysokości, osiągniętej przez resztę cywilizowanego świata i być w możności prowadzić rzecz nauki samodzielnie dalej, chociażby po nowych torach, a przytem wskazywać młodszemu pokoleniu drogi do zdobycia naukowych ideałów, jako przewodników życia. Zdaniem naszem usiłuje to czynić nasz uniwersytet nie bez pewnego powodzenia.

Związek duchowy naszego kraju pod względem nauki tak w życiu uniwersyteckiem jak i pozauniwersyteckiem istniał mniej więcej po wszystkie czasy; stał się jednak pod koniec zeszłego stulecia dosadniejszym, i że tak rzekę, więcej namacalnym. Pomimo oporu Jana Śniadeckiego, zwolennika szkockiej filozofji, wpływ transcedentalnych systematów, począwszy od systematu Kanta aż do systematu Hegla, i u nas coraz liczniejszych znajdował zwolenników w miarę, jak w Niemczech i wogóle zagranicą ich metoda nie w samej tylko filozofji, lecz w dziedzinie całej naukowości uzyskiwała zastosowanie. Znakomici pisarze i myśliciele, jak Dowgird Gołuchowski, Wroński, Trentowski, Libelt i Kremer stali na czele tego ruchu; romantyzm w poezji był pokrewny duchem transcendentalizmowi, a pierwszorzędni poeci jak Mickiewicz nie zdołali się oprzeć wpływom jego idealnych zapatrywań. — Wszakże badania na polu nauk ścisłych czyli przyrodniczych i pozytywnych czyli historycznych podkopały z czasem powagę transcendentalizmu, wykazując luki w jego konstrukcjach, których on oparty na dawniejszych często jeszcze niedokładnych danych nie zdołał wypełnić. Wskutek tego zwróciła się myśl w przeciwną stronę i poczęła szukać podstaw swoich twierdzeń w pozytywnych faktach historji i przyrody, opierając się na doświadczeniu i indukcji. Realizm w całej pełni ogarnął naukę, sztukę i poezję, a nareszcie i życie, zaostrzając się ostatecznie w teoretycznym, a częstokroć także praktycznym materjalizmie.— Filozofja, pozytywną zwana, powstawała w rozmaitych kształtach, nadając tym dążeniom ogólną formę umiejętną i budując nowy systemat wiedzy, w którego ramach obracały się umiejętności zastosowane.

Niewątpliwie wielka była zasługa tego kierunku. On to zmusza umysł zstępować z krainy marnot na padoł rzeczywistości, badać skrzętnie jej dane szczegóły, by drogą dokładnych rozbiorów dójść do poznania jej praw, jako jedynie uchwytnego rezultatu wysiłków pospolitego rozumu. Owoc tej mozolnej pracy jest wprawdzie skromny, lecz tem pewniejszy, iż realnym nabytkiem powiększa materjał naszej wiedzy. Bez niej, jako prawdziwej szkoły umysłu ludzkiego, niemożebna jest doskonałość w nauce lub jakiejkolwiek gałęzi życia duchowego. Indukcja, doświadczenia, realizm i pozytywna wiedza stały się przeto hasłem naszego wieku, stały się niem słusznie i skutkiem koniecznego przebiegu w rozwoju ducha ludzkiego. Nie dziw, że ten kierunek u nas także stać się musiał probierzem rzetelnej naukowości.

Inna rzecz czyli w nim zawiera się już ostateczne rozwiązanie zagadnień rozumu. Walka idealizmu i pozytywizmu nie od dzisiaj wywodzi swój początek; owszem toczy się od niepamiętnych czasów, a w szczególności od dni Platona, który pierwszy dał idealizmowi stanowczą przewagę. Ile razy na przemian realizm a względnie pozytywizm wziął górę, umysł ludzki nigdy nie mógł spocząć u jego kresów. Party siłą swojej istoty, dąży w swych dociekaniach poza granicę rzeczywistości zmysłowej i doświadczalnej, tak w nauce jak w życiu praktycznem, co raz wyżej w sfery pierwowzorów, jako istnej treści otaczających go pojawów, pragnąc ująć je w porządną i z moralnemi instynktami człowieka zgodną całość. Co więcej w samej rzeczywistości widzi odblask tych ideałów. Jak mówi nasz poeta (Kras. Przedśw.) „Wód źwierciadła, gór widziadła, Niebo, ziemia, jeden świat. Rzeczywistość się pomału, W świat przemienia ideału, W sen ze srebra i kryształu"; — a następnie „My w natchnieniu wspólnych marzeń, Gnani wirem smętnych zdarzeń, Idziem,

kędy wiedzie droga. Lecz w tej zmiennej życia męce! Gdy ściśniemy sobie ręce. Wniej i za nią czujem Boga!“

Praca tylu wieków około wytworzenia dla ludzkości tak naukowych jakoteż moralnych i estetycznych ideałów nie może być płonnem tylko marzeniem lub podstępem. Jest ona owszem iskrą, która niespożycie tli w umyśle człowieka, podniecana działaniem potężnych czynników wszechświatu. Ideały, raz wytworzone, nie pozostają niezmienne, prostuje je owszem przybywające doświadczenie, które nagromadziwszy pewien zasób realnego materjału, odtwarza je w sposób zwiększonego bogactwa, doświadczalnej wiedzy odpowiedni. Taka synteza jest konieczna, a właściwie odbywa się ustawicznie, tylko sposób dojścia do niej jest trudny i chwiejny.

Jeżeli znaki nie mylą, to się może w obecnej chwili zwrot taki przygotowuje, który nie zrzekając się mrówczej pracy sumiennych badań, na ich zasadzie w nowym świetle postawi drogie sercu ludzkiemu ideały.

Cokolwiek nastąpi, możemy być ufni, że ta szkoła pojmie należycie swe każdoczesne zadanie i spełni je sumiennie!

Opieka kraju nad szkolnictwem przemysłowem w Galicji.

Pod tym tytułem wydał p. Teofil Merunowicz, poseł sejmowy, obszerną książkę, która zawiera w sobie zestawienie wszystkich dat statystycznych, odnoszących się do wymienionego przedmiotu.

Książka ta wznosi się swem znaczeniem po nad poziom wielu prac fachowych, dotyka bowiem sprawy, należącej u nas obecnie do rzędu najaktualniejszych.

Od lat 10 — nie dłużej — objawia się w Galicji silny ruch w kierunku zakładania szkół przemysłowych. Kraj nasz, będący przez długie czasy według intencyj ówczesnego rządu tylko polem zbytu dla industrji zachodnich prowincyj, ocknął się z swej apatji i począł starać się nad nagrodzeniem tego, co przez długie lat dziesiątki zaniedbano, chce w rozwoju przemysłowym iść równolegle z innymi krajami, a przynajmniej uczynić w tym celu wszystko, co w jego mocy leży.

P. Merunowicz konstatuje, że, jak dotąd, rząd umywał ręce od popierania naszych usiłowań. — Subwencje wyznaczone dla popierania szkolnictwa przemysłowego w Galicji są bardzo małe wobec subwencyj na ten sam cel udzielanych innym austrjackim krajom. To też ciężar utrzymania tych zakładów spoczywa głównie na kraju, a z tego wynika doniosłość pytania — czy kraj należycie spełnia swój obowiązek?

Owóż autor przyznaje szczodrobliwość, czyni jednak zarzut, że władze krajowe nie występują nigdy same z inicjatywą, a biorą tylko w opiekę to, co przez kogoś zostało już stworzone. Nie dziw więc, jeśli zakłady przemysłowe utykają często pod względem organizacji. Ważniejsza zaś to, że nie usiłowano badać ich żywotności, nie próbowano przekonać się, czy ten lub ów zakład na miejscu, w którem powstał, ma warunki istnienia i rozwoju. Choćby więc przypadkiem warunków tych nie brakło żadnemu z dotąd założonych i subwencjonowanych zakładów, to zachodzić może obawa, iż jeśli kraj nie uchwyci całego ruchu w swoje ręce, jeśli nie wystąpi jako organizator, może zdarzyć się w przyszłości to, co się dotąd nie zdarzyło.

Po tych kilku ogólnych uwagach pozwólmy przemówić cyfrom i danym, nagromadzonym przez p. Merunowicza.

Rządowi, jak zauważyliśmy, czyni autor zarzut zaniedbania szkolnictwa przemysłowego w Galicji. W istocie też akcja rządu w tym kierunku polega na wyposażeniu ogółem trzech zakładów (szkoła przemysłowa w Krakowie, szkoła dla przemysłu artystycznego we Lwowie i fachowa szkoła dla wyrobów z drzewa w Zakopanem) funduszami rządowymi, jakoteż na subwencjonowaniu trzech innych zakładów przemysłowych, mianowicie jarosławskiej szkoły koszykarskiej (500 zł. rocznie), kołomyjskiej szkoły garncarskiej (1000 zł.) i Tow. „Pracy kobiet“ we Lwowie (150 zł.).

Kraj natomiast subwencjonuje lub utrzymuje częścią z funduszów krajowych, częścią z powiatowych, gminnych lub z innych źródeł ogółem 33 zakładów, których roczny koszt utrzymania wynosi wedle ostatniego budżetu 84,113 zł.

Przejdźmy owe zakłady po kolei w tym porządku, w jakim je uszeregował autor.

W Błażowej znajduje się od roku 1884 warsztat tkacki w połączeniu z miejscowem Towarzystwem tkaczy. Ma on obecnie 13 warsztatów w ruchu i na trzech rocznych kursach ogółem 19 uczniów. Budżet dochodów i rozchodów tego zakładu przedstawia suma 3440 zł. w czem mieści się 2400 zł. uzyskanych ze sprzedaży własnych wyrobów szkoły.

W Brzeżanach weszła w życie w kwietniu 1885 za staraniem oddziału Tow. pedagogicznego szkoła uzupełniająca przemysłowa. Liczy ona w r. b. 92 uczniów. Dochody wynoszą wedle tegorocznego budżetu 650 złr., wydatki 677 złr. Deficyt 27 złr.

Drohobycz ma szkołę przemysłową uzupełniającą w połączeniu z warsztatem naukowym dla stolarstwa ozdobnego i z kursem górnictwa naftowego (od r. 1883). Liczyła ona w drugiem półroczu 1886/7 uczniów 247. Dochodu miała 1.307 złr. — rozchodu 1.457; deficyt 150 złr.

W Jaśle założono r. 1885 szkołę koszykarską, która miewa w zimie 20, w lecie 12 uczniów. Dochody — 800 złr., rozchód 780 złr.

W Jarosławiu znajduje się szkoła przemysłowa uzupełniająca, założona r. 1887. Liczba uczniów w r. b. wynosiła 138. Dochodu miała szkoła 940 złr., wydatków 928. Świetnie rozwija się druga szkoła przemysłowa jarosławska, wyrabiająca mianowicie koszykarstwo. Miała ona w r. 1886 uczniów 31. Wyroby tej szkoły zyskują coraz większy pokup nietylko w kraju, lecz także zagranicą. Dochody i wydatki wynosiły w r. ubiegłych 5.100 złr., z czego 2.300 pokryto funduszami uzyskanymi ze sprzedaży własnych wyrobów.

Kamionka strumiłowa posiada szkołę bednarstwa i kołodziejstwa założoną r. 1884. Uczniów było w r. 1886/2—17. Dochody i wydatki wynosiły 5.280 złr.

Kańczuga ma szkołę koronkarstwa z 37 uczennicami. Szkoła założona w r. 1881. Dochód i rozchód 2.594 złr.

W Kołomyi znajduje się miejska szkoła przemysłowo-handlowa (zał. r. 1884) licząca obecnie 170 uczniów i utrzymywana kwotą 1898 złr. Istnieje tam nadto od r. 1878 szkoła garncarska, objęta w zarząd kraju r. 1886. Zakład miał w r. 23 uczniów. Koszta utrzymania na r. b. wynoszą 4.697 złr.

W Korczynie i w Kossowie istnieją naukowe warsztaty tkackie. Pierwszy wyrabia tylko lniane płótna itp. tkaniny, drugi także mięszane z bawełną i czysto bawełniane.

W Krakowie utrzymuje gmina pięć szkół uzupełniających, których utrzymanie preliminowano w r. b. na 9.531 złr.

Oprócz tego przy szkole wydziałowej żeńskiej istnieją fachowe kursa robót kobiecych i kurs handlowy. Kursa te kształcą corocznie po kilkadziesiąt uczennic, z których jedne powracają do rodzin, inne czynią sobie ze swej nauki zawód pracy zarobkowej, a znowu inne są nauczycielkami. Opłata szkolna wynosi 12 zł. rocznie. Oba kursa liczyły 175 uczennic w r. 1886/7.

Krosno posiada warsztat naukowy tkacki założony dopiero w połowie kwietnia r. b. Szkole tej wyznaczono w budżecie krajowym na r. b. kredyt do wysokości 1050 zł.

Lwów utrzymuje wyłącznie własnym kosztem szkołę przemysłowo-handlową. Oprócz tego istnieje tu od lat kilkunastu izrael. szkoła przemysłowa im. Marka Bernsteina, która w r. ubiegłym liczyła 196 uczniów. Dochody i rozchód wynosiły 2310 zł.

Szkoła fachowa „Towarzystwa pracy kobiet we Lwowie“ ma 108 uczennic. Budżet preliminowano w rubryce dochodów i rozchodów na 2050 zł.

W Nowym Sączu istnieje od stycznia 1886 szkoła przemysłowa uzupełniająca z 228 uczniami. Dochód preliminowano w r. b. na 1015 zł., rozchód na 1021 zł. Deficyt 6 zł.

W Przemyślu uzupełniająca szkoła przemysłowa liczyła w r. 1886/7 207 uczniów. Dochód wynosił 2.145 zł., rozchód 2.089 zł.

W Rzeszowie istnieje szkoła przemysłowa uzupełniająca od r. 1881. Ma ona w r. b. 117 uczniów. Dochody i wydatki wynoszą 1000 zł.

Sokal posiada zreformowaną w kierunku przemysłowym szkołę wydziałową męską wraz z kursem *slöjda* (szwedzkiej nauki zręczności).

W Stanisławowie została założoną szkoła przemysłowa uzupełniająca w r. 1883. Miała ona w r. z. 61 uczniów. Dochody wynosiły 1100, rozchód 1112 zł. Deficyt 12 zł.

Od r. 1884 istnieje w Stanisławowie fachowa szkoła dla stolarstwa, tokarstwa i rzeźbiarstwa, liczyła 15 uczniów. Dochód 1490 zł., rozchód 1507 zł., deficyt przeto 17 zł.

W Tarnowie weszła w życie szkoła przemysłowa, uzupełniająca w r. 1877. Uczęszczało do niej w roku ubiegłym 171 uczniów. Z dochodu w wysokości 1454 zł. użyto 130 zł. na wydatki.

W Toustem istnieją dwa zakłady przemysłowe. Warstat naukowy kołodziejski (założony r. 1882) liczy 14 uczniów. Koszta jego utrzymania wynoszą 2370 zł. Warsztat naukowy garncarski otwarty w r. 1885 ma 5 uczniów. Zrazu nie był on popularny, bo nie zdołał usunąć w swych wyrobach ujemnych stron glin miejscowych, które są za tłuste. Dopiero teraz udało się je zneutralizować sposobem wynalezionym przez p. Krzecza naczelnika krajowej ceramicznej stacji doświadczalnej.

Zakopane ma także dwa zakłady przemysłowe. Szkoła koronkarska otwarta przed 4 laty liczyła w ubiegłym roku 90 uczennic. Szkoła dla fachu drzewnego miała w ubiegłym roku dochodu 4767 zł. rozchodu zaś 4397 zł. Na pokrycie wydatków uzyskano ze sprzedaży własnych wyrobów 3990 zł.

Te wszystkie powyżej wymienione zakłady utrzymuje kraj bądź częściowo, bądź całkowicie ze swoich funduszów.

Stosunek w pokrywaniu kosztów, przedstawia się procentowo jak następuje:

Z ogólnej sumy wydatków na szkoły przemysłowe w Galicji, wynoszą subwencje 15·7 prc., krajowe 42 prc., powiatowe 3·9 prc., gminne 14·3 prc., własny zarobok 19·2 prc., inne dochody 4·9 prc.

Wyliczone zakłady dzielą się na dwie kategorje: na szkoły uzupełniające, które udzielają niezbędnych, ogólnie kształcących wiadomości obok pewnych wiadomości specjalnych i na szkoły fachowe, których zadaniem jest rozwijać w rozmaitych punktach kraju poszczególne gałęzie przemysłu.

Powzięta w roku ubiegłym uchwała parlamentu, na podstawie której Galicja ma być pod względem subwencjonowania szkół przemysłowych przez państwo, uwzględniona w tej samej mierze, co inne kraje monarchji, usprawiedliwia nadzieję, że te pierwociny ruchu naszego na polu przemysłu będą się coraz świetniej rozwijały. Do tego jednak potrzeba jeszcze czegoś więcej niż subwencji, potrzeba moralnego poparcia ze strony społeczeństwa, a nadewszystko — jak to wspomnieliśmy — energiczniejszej i lepiej obmyślanej akcji władz krajowych. Nie będzie to zapewne optymizmem, jeśli wyrazimy przeświadczenie, że i pod tym względem ułożą się stosunki korzystnie dla naszego szkolnictwa przemysłowego, a niezawodnie bardzo się przyczynią do tego publikacje tak pożyteczne i tak sumienne jak ostatnia praca p. Teofila Merunowicza.

Ankieta gminna.

Wczoraj zebrała się w Wydziale krajowym komisja ściślejsza przygotowująca materjały do reformy gminnej, nad którą zastanawiać się będzie ankieta zwołana przez Wydział krajowy na jutro dnia 12 b. m. o godz. 11 w południe do sali radnej Wydziału krajowego.

Czytelnikom naszym wiadomo, że w dniach 6, 7 i 8 czerwca obradowała wspomniana komisja ściślejsza i powzięła szereg uchwał co do projektów organizacji gmin miejskich i wiejskich.

Uchwalony projekt organizacji miejskiej obejmuje 29 gmin miast znaczniejszych. Przywraca on dawny ustrój magistratualny. Magistrat ma być organem wykonawczym i urzęduje kolegialnie.

Na czele magistratu stać będzie burmistrz, z Rady wybrany i zatwierdzony przez Wydział krajowy.

Magistrat składać się ma z burmistrza i 4 asesorów, z których jeden pełniłby funkcję zastępcy burmistrza. Burmistrz i dwóch asesorów, a w mniejszych miastach jeden asesor, otrzymają stałe wynagrodzenie, a prawo do emerytury zaczyna się po wysłużonych latach 12tu. Rada miejska wybierać ma członków magistratu ze swego grona. Burmistrz i asesorowie płatni mają być wybierani na dłuższy perjod, aniżeli Rada miejska.

Obok magistratu ma stać:

Rada miejska, wybierana na lat 6, a odnawiająca się co 3 lata w połowie i składać się mająca z 36 członków. Będzie ona organem uchwalającym i kontrolującym, ale bezpośredni udział w gospodarstwie gminy jej nie przysłuża.

Rada miejska wybierać sobie będzie osobnego przewodniczącego.

Na posiedzeniu Rady miejskiej mają być zawsze członkowie magistratu. Członkowie magistratu, będący członkami Rady będą mogli brać udział w głosowaniu, wyjąwszy w tych sprawach, w których będzie chodziło o sprawdzanie rachunków i o udzielanie absolutorjów. Gdyby wnioski magistratu nie zgadzały się z uchwałami Rady gminnej, natenczas każde z tych ciał ma prawo odwołać się do decyzji wyższej władzy w zwykłym toku instancji.

Etat urzędników magistratu ustanawiać będzie Rada miejska na wniosek magistratu.

Nadto uchwalono, że dla gmin miejskich nie objętych tym zarysem organizacji, mają być ułożone odrębne postanowienia.

Co do reorganizacji gmin wiejskich komisja wyszła z punktu widzenia, iż przyczyny złego sprawowania czynności, do zakresu gmin należących, tkwią: 1) w niskim stopniu oświaty i w niezrozumieniu pożytku i doniosłości organizacji gminnej; 2) w zależności zwierzchności gminnej od Rady gminnej i od mieszkańców gminy; 3) w braku środków materjalnych.

Dalej oświadczyła ankieta, że widzi tylko jeden sposób zaradzenia brakom administracji gminnej, a to przez łączenie pewnej liczby gmin i obszarów dworskich do sprawowania czynności własnego zakresu określonych w § 27 ustawy gminnej pod lit b): bezpieczeństwo osób i mienia, c) staranie o bezpieczeństwo i łatwość komunikacji, d) policja polowa, e) policja targowa, f) policja zdrowia, g) policja służbowa, h) nadzór nad obyczajnością publiczną, i) przestrzeganie przepisów policyjnych o żebrakach i włóczęgach, k) policja ogniowa i budownicza, oraz do sprawowania czynności poruczonego zakresu działania z wyłączeniem poboru podatków i spraw wojskowych.

Ponieważ sprawy przytoczone są czysto wykonawczej natury, przeto ankieta oświadczyła się za utworzeniem jedynie organu wykonawczego, t. j. zwierzchnika okręgu, albo komisarza gminnego, któremu przydany być może do pomocy pisarz osobny. W obec władz wyższych zwierzchnik okręgu będzie w takim samym stosunku jak dotychczasowy naczelnik gminy. Jemu zaś podlegać będą wójci gmin połączonych i przełożeni dotyczących obszarów dworskich, w obec których będzie on miał pewną władzę dyscyplinarną.

Zwierzchnika okręgu będzie mianował Wydział krajowy na wniosek reprezentacji powiatowej — a zatwierdzać go będzie rząd na 3 lata. Równocześnie i w taki sam sposób mianowany będzie zastępca zwierzchnika. Urząd zwierzchnika będzie płatnym, a koszta tej wspólnej organizacji ponosić będą połączone gminy wspólnie z obszarem dworskim według skali opłacanych podatków bezpośrednich.

W ankiecie, która zbierze się jutro, wezmą udział JE. Marszałek krajowy hr. Tarnowski, jako przewodniczący, zaś jako członkowie dr. Alojzy Rybicki (w zastępstwie JE. dra Smolki, który wyjechał do Wiednia), dr. Tadeusz Pilat, Laskowski, dr. Fruchtmann, dr. Józef Michalczewski, dr. Stan. hr. Badeni, dr. Kazimierz hr. Badeni, Edmund Mochnacki, dr. Józef Kleczyński, Cezary Haller, dr. Gustaw hr. Romer, dr. Alfons Czaykowski, Edward Górecki c. k. starosta, Adam Jędrzejowicz, Wład. hr. Koziebrodzki, Czesław hr. Lasocki, Michał Lenartowicz, Sobiesław hr. Mieroszewski, Józef Męciński, Tomisław Rozwadowski, Stanisław Biberstein Starowiejski, Tadeusz Wasilewski, Władysław hr. Wolański, Teofil Bereźnicki, ks. Jan Koblański, dr. Włodzimierz Łuczkowski i ks. Michał Wołoszyński.

Obrady ankiety, według uchwały zapadłej wczoraj na posiedzeniu przedwstępnem, toczyć się będą poufnie.

O zapadłych postanowieniach dzienniki mają otrzymać wiadomość w komunikacie urzędowym.

List do Redakcji.

Szanowny Panie Redaktorze!

W roku zeszłym udzielone łaskawie miejsce w nrach 274 i 275 *Przeglądu* mojemu artykułowi pod napisem „Przyczynek do sprawiedliwości rosyjskiej“ ośmiela mnie jeszcze powrócić do tego przedmiotu, który ma zakończyć ważący się los niewinnie osądzonego.

Kto czytał w owym artykule moim opis politycznego procesu, wytoczonego Kazimierzowi Młodeckiemu, ten nie mógł nie przyznać, że był to tylko manewr, mający na celu wydrzeć mu majątek Warkowicze w dubieńskim powiecie na Wołyniu położony, i że ten proces stanowi szczyt niesłychanego w dziejach ludzkości gwałtu.

Pod takiem wrażeniem człowiek nieuprzedzony nawet o nadużyciach rosyjskich, zwątpić musi, ażali tym nadużyciom popełnianym przez urzędników bezkarnie, da się kiedykolwiek zapobiedz, chociażby nawet car miał najlepsze chęci żeby nieprawościom kres położyć.

Charakterystycznie dzika niesprawiedliwość popełniona na osobie i majątku Młodeckiego podaną została do publicznej wiadomości, jako przedmiot studjów dla jurystów cywilizowanego świata, a jednak i profan z przytoczonego przebiegu sprawy i zacytowanych do jego paragrafów zasadniczego prawa przyjść powinien był do przekonania, że Młodecki w skutek tylko złośliwej denuncjacji jenerała Siemiakina, dowódzcy wojsk stacjonowanych w roku 1863 na pograniczu austrjackiem, a następnie w skutek fałszywego raportu kijowskiego jenerałgubernatora Anenkowa do rządzącego senatu osądzony został za to, za co pod sąd oddanym nie był.

I na takich to podstawach, tendencyjnych, niezgodnych z rzeczywistemi faktami, przeprowadzono proces i bez zażądania nawet obrony od obwinionego zastosowano niewłaściwe prawo do czynów przez niego niepopełnionych i wydano zaocznie wyrok w kijowskim wojennym sądzie — wyrok, który następnie potwierdzony przez sławnego następcę Anenkowa, jenerała Bezaka, pozbawił Młodeckiego majątku i skazał go na więzienie w kazamatach, a po odsiedzeniu tej kary na deportację do Orenburga.

A chociaż później Młodecki wykazał niewinność swoją przed carem Aleksandrem II i uzyskał od tego monarchy uwolnienie od więzienia i deportacji, to jednak majątek jego pozostał w rządowym sekwestrze, pomimo oficjalnego sprawozdania ministra wojny Milutyna, że wyrok wydany na Młodeckiego jest nieprawny i że prośba jego o rozpatrzenie nanowo całej sprawy jest zupełnie uzasadniona. A stało się to dlatego, że komitet ministrów, któremu car polecił rozpatrzyć przytoczone przez hr. Milutyna okoliczności, uchylił się od tej czynności z obawy, aby przy poważnem traktowaniu sprawy nie wykazać szeregu nieprawidłowości popełnionych w aferze Młodeckiego, a w szczególności, aby nie zdradzić nadużycia jednego z pp. ministrów, mianowicie ministra dóbr skarbowych, który fałszywie przedstawił carowi, że majątek Młodeckiego jest już skonfiskowany, i przez to wprowadził w błąd monarchę, gdyż konfiskaty nie było, bo ona dotąd nie nastąpiła i nastąpić nie może.

Z tych powodów, Mołodecki przez lat dwadzieścia kilka, będąc pozbawiony nie prawnie fortuny i nie mogąc dobić się wymiaru sprawiedliwości w drodze ustaw państwowych, raz jeszcze odezwał się po łaski cara Aleksandra III za pośrednictwem ministra dworu księcia Woroncowa-Daszkowa. Mianowicie wystosował do niego memorjał i w nim prosi, aby sprawa jego i wyrok o nim nieprawny były na nowo rozpatrzone.

Czy słowa rozpaczy Młodeckiego wypowiedziane w memorjale, pod względem form jurydycznych znakomicie umotywowanym, uzyskają posłuch u samodzierżcy, to zależy od dobrych chęci ks. Woroncowa-Daszkowa, któremu zresztą wszyscy przepisują szlachetny charakter i wiele serca. Rezultat wszakże sprawy Młodeckiego, najlepszem będzie tego świadectwem.

Co zaś do samego memorjału, obejmującego sześć arkuszy druku, to ponieważ mam go pod ręką, poważam się podać z niego jeden ustęp, świadczący o tem, jak car Mikołaj wynagradzał tych, którzy ścigali nadużycia urzędników rosyjskich. Jest to fakt na którym Młodecki w liczbie innych argumentów, opiera obronę praw swoich — i mówi tak: „Oprócz zasadniczych ustaw wzbraniających ukrywać najmniejsze szczegóły mogące służyć na korzyść niewinnie oskarżonych — a czego się dopuszczono w sprawie mojej muszę przedewszystkiem zwrócić uwagę i na to, że prezesem Kijowskiego wojennego sądu — pod kierownictwem którego wydano na mnie wyrok, był generał Nowicki niegdyś członek Wileńskiej śledczo-sądowej wojennej komisji, której nadużycia zwróciły swojego czasu uwagę cara Mikołaja — i tylko w skutek jedynie tego, że na rozkaz Monarchy został wydelegowany jenerał adjutant Kawelin do zbadania tych nadużyć, dziesiątki niewinnie osądzonych przez Wileńską komisję, po uwolnieniu od niezasłużonych kar, błogosławiło sprawiedliwość Monarszą.

Najlepszym zaś tego dowodem jest reskrypt cara Mikołaja wydany w tej sprawie dnia 6 grudnia 1841 na imię Wileńskiego gubernatora Mirkowicza, który w dosłownem tłómaczeniu opiewa tak:

„Panie generale Mirkowiczu! Odczytawszy ze szczególną uwagą list pana z dnia 2 grudnia b. r., miło mi zapewnić pana, że we wszystkich czynnościach jego co do śledztwa, jakie się toczyło w Wilnie, nie widzę nic karygodnego — chociaż mimowolnie dałeś się uwieść uprzedzeniu — które i ja podzielałem, pod wpływem fałszywych raportów, jakie przedkładali sędziowie śledczy. Dwukrotne żądanie pańskie, abym mianował osobnych prezesów do śledczej tej komisji, jest dla mnie dowodem — jak głęboko czułeś konieczność wykrycia istotnej prawdy w tak ważnej sprawie, nie powodując się najmniejszą stronniczością, ani uprzedzeniem. Z tej przyczyny, poprzednich moich względów dla służby pańskiej i jego zasad w niczem nie odmieniłem; w dowód czego przesyłam panu tabakierkę z moim portretem w tem przekonaniu, że prawość charakteru pańskiego i nadal prowadzić go będzie po drodze wiodącej do oczyszczenia powierzonego mu kraju (to jest Litwy) od urzędników, których niecne czynności przy pełnieniu ich urzędowych obowiązków, szkodzą rządowi, a zarazem pewny jestem, że potrafisz ludność tego kraju, utrzymać w karbach porządku — uprzedzając i zapobiegąc w porę każdemu niewczesnemu i szkodliwemu dla niej wybrykowi.“

Z tego wypływa, że jakkolwiek surowo były rządy cara Mikołaja, to przecież nie obca mu była sprawiedliwość — a wstrętnemi nadużycia urzędników.

Proszę przyjąć wyrazy prawdziwego szacunku z jakim jestem dla Pana etc.

S. L.

TEATR.

Przed kilkunastu laty na scenie warszawskiej wystawiono jednoaktówkę Rozen'a: „Guzik.“ Przed kilku miesiącami wyszedł nowy „Guzik“ z pracowni p. Marjana Gawalewicza i również wystawiony został w Warszawie a wczoraj, po raz pierwszy, i u nas. Autor, niegdyś Lwowianin, należy dziś do najpopularniejszych literatów w grodzie syrenim, ma bowiem pióro nadzwyczaj lekkie, zgrabne, miłe, pełne wdzięku i wszystkich przymiotów, właściwych raczej talentowi kobiecemu niż męzkiemu, jeśli i wśród talentów wolno płeć odróżniać. Powiewność atoli myśli, miękkość, delikatność, puszystość stylu, drobiazgowość obserwacji i tematów — możliwe lub nawet pożądane niekiedy we fejletonie i nowelli, pracy dramatycznej z zasady szkodzą. I dlatego muza pana Gawalewicza ciesząca się na polu epicznem zasłużoną sympatją czytelników i krytyki, w dziedzinie komedji szczęścia nie miała i dotąd go nie ma, chociaż p. G. już wiele napisał a wszystko bardzo ładnym językiem i pod względem scenicznym bardzo poprawnie, z niepospolitą znajomością potrzeb i warunków teatru amatorskiego. Długoletnia reżyserja w jednym z takich teatrzyków wpłynęła prawdopodobnie na ową miniaturowość pierwszych prób pana G. z której później już autor wyzwolić się nie zdołał. Dla amatorów też jednoaktówki pana G. są skutkiem ubóstwa naszej literatury nieocenione, lecz dla scen wielkich i prawdziwych artystów za nikłe i za łatwe; nie ma tam o czem mówić i grać nie ma czego.

Wczorajszy „Guzik“ nie jest żadną komedją, to zaledwie jedna scena małżeńska, jakich na przeróżne tony mieliśmy sposobność nasłuchać się już nieraz. Rzecz grzeszy przedewszystkiem rozwlekłością i trawestacją pomysłów oklepanych a pamięć widza zbyt rażącą.

Wspomnijmy choćby „Divorçons“ Sardou'a i Dumas'a „Francillon“ których sytuacje a nawet charakterystyczne zwroty djalogowe znajdą w „Guziku“ silne podobieństwo i echo. Oczywista, iż jedyną przyczyną tego może być proste skojarzenie się wyobrażeń; krytyk jednak obowiązany uwzględnić je jako okoliczność łagodzącą, ma prawo swoją drogą sam fakt ów stwierdzić.

Przedmiotem „sceny małżeńskiej“, przez pana G. naszkicowanej, jest ambicja i zazdrość kobieca; panią Janinę drażni bezgraniczne zaufanie męża w jej cnotę, stara się więc intrygować go jakimś znanym donżuanem ale bezskutecznie. Natomiast wśród długich wzajemnych przekomarzań się, żartobliwej kłótni i gniewów, znajduje w kieszeni p. Józefa — guzik od sukni kobiecej. Zazdrość, którą chciała dla zabawki w mężu obudzić, budzi się w niej samej nie na żarty. W końcu pokazuje się, że chodzi o własny guzik Janiny ale natomiast p. Józef przypomina sobie, że ten guzik znalazł był pod drzwiami owego donżuana, którym go żona tak żartobliwie sekowała. Wyjaśnienie kończy sztuczkę, której główną zaletą djalog nadzwyczaj przyjemny, pełen naturalności i swobody złączonej z wytworną elegancją i subtelnym dowcipem. Zaleta ta wystąpiła jeszcze jaskrawiej dzięki popisowej grze pani Stachowiczowej i p. Żelazowskiego. Zwłaszcza pani St. rozwinęła w Janinie niezmiernie wiele życia i finezji artystycznej.

Po „Guziku“ nastąpiła wczoraj druga nowość „Pętelka“, *pardon*.... „Pomyłka“, zresztą w tym wypadku to wszystko jedno. Aż dwaj Francuzi spracowali się nad jedną z tych ramot, które mogą się podobać ale społeczeństwom specjalnym, gdzie zanikła już całkiem różnica między młodą, piękną i bogatą wdową a — pospolitą kurtyzaną. Przynajmniej wedle biegu akcji w „Pomyłce“ niepodobna zrozumieć, z kim właściwie mamy do czynienia a to uwalnia nas dostatecznie od oceny bliższej.

„Pomyłki“ możnaby było z wielką korzyścią wysłuchać zamknąwszy szczelnie oczy i uszy, gdyby nie p. Walewski, który swą werwą i humorem, budził co chwila zasypiających widzów.

Pani Piaseckiej pozwolimy sobie zwrócić uwagę, ktora względem tej artystki ma stałe zastósowanie, że grać należy dla sceny a nie dla siebie i dla publiczności lecz nie do niej.

Z—i.

KRONIKA.

Lwów, dnia 11 października.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Jana Ignacego Horoszewicza, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Lublińcu starym; Antoniego Zimera, stałym nauczycielem młodszym, zawiadującym szkołą filjalną w Raciechowicach; Emę Lemoch, rzeczywistą nauczycielką szkoły etatowej dziewcząt w Oświęcimie.

Połączenia telefoniczne urzędów. Wyższy sąd krajowy zawarł umowę z dyrekcją telefonów o połączenie telefoniczne biur sądu wyższego z biurami sądów podwładnych i z c. k. prokuratorją. Obecnie projektowanem jest połączenie telefoniczne prokuratorji z zakładem karnym, przez co upadłaby konieczność osobistego fatygowania się urzędników prokuratorji do domu karnego. A zważyć trzeba, iż koszta połączenia telefonicznego będą nader nieznaczne, gdyż zaoszczędzonoby 25 zł. miesięcznie przeznaczonych na rozjazdy dla urzędników. Również zamierzonem jest połączenie urzędu cłowego z urzędem podatkowym i biuro egzekucyjnego w magistracie z prokuratorją. Wszystkie te projekta mają być w bliskiej przyszłości urzeczywistnione.

Strakosch, znany impressario, zmarł onegdaj w Paryżu.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się w czwartek dnia 13go października b. r. o godzinie 9tej wieczorem w sali ratuszowej.

Na porządku dziennym jest między innemi wybór dwudziestu delegatów Rady miejskiej i pierwszego delegata jako zastępcy Igo wiceprezydenta miasta, tudzież wybór komisji dyscyplinarnej Rady miejskiej. W dalszym szeregu spraw są wnioski w sprawie reorganizacji biura egzekucyjnego i wnioski w sprawie podziału miasta na okręgi lekarskie.

— Na tajnem posiedzeniu jest na porządku dziennym kilka spraw osobistych, dotyczących [illegible] przyjęcia do związku gminy m. Lwowa.

Ze świata dziennikarskiego. Dowiadujemy się z przyjemnością, że p. Adam Krechowiecki, redaktor *Gazety Lwowskiej*, który był zachorował ciężko, ma się znacznie lepiej; jak również, że p. Władysław Dunin, współpracownik *Gazety Narodowej*, który także mocno był chory, wyzdrowiał już zupełnie, wychodzi z domu i wrócił do swych zajęć.

Embarras de richesses. W Tarnowie ubiegają się o mandat do Rady państwa następujący panowie: 1) dr. Rutowski, urzędnik Wydziału krajowego; 2) dr. Jarocki, adjunkt sądowy w Tarnowie; 3) Okuniewski, naczelnik sądu delegowanego tarnowskiego; 4) dr. Trybulec, adwokat i burmistrz tarnowski; 5) dr. Leo, adwokat krakowski; 6) Zieliński, inżynier w starostwie w Białej; 7) dr. Salomon Merz, adjunkt sądowy w Tarnowie.

Biedni wyborcy tarnowscy muszą być w prawdziwym kłopocie, mając wybierać w takim tłumie kandydatów. A przytem jak tu wybierać? Kandydują bowiem sami urzędnicy, a więc ludzie, którzy rzecz oczywista idą do Rady państwa tylko dla karjery osobistej, i adwokaci, którzy jak wiemy z doświadczenia, wnoszą do ciał prawodawczych element doktrynerski.

Ale przeciw adwokatom nic nie można koniec końców zarzucić. Mają oni prawo do kandydowania potem większe, że przecież — jak ktoś dowcipnie powiedział — są tą mąką, z której się wytwarzają ministrowie. Za to kandydaturom urzędniczym należy stanowczo kres położyć. A jest do tego droga bardzo prosta. Oto niech władze rządowe i autonomiczne postanowią, że każdy urzędnik, który ma zamiar kandydować, powinien wprzód podać się do dymisji. Bo rzecz jasna, że na tych urzędniczych kandydaturach kraj mocno cierpi: nie tyle może przez to, że ci panowie, jako zawiśli, nie mogą z całą swobodą spełniać swych obowiązków poselskich, ile przez to, że chcąc zaskarbić sobie głosy wyborców, postępować muszą, jako urzędnicy, w sposób nie zawsze zgodny z interesem służby. Ileżto każdy z nas wie faktów, że taki kandydat-urzędnik nadużywał swej władzy urzędowej, ażeby się przypodobać panu X. wpływowemu wyborcy, lub działał na szkodę pana Y., wyborcy, który się przeciw niemu oświadczył.

Przytem wszelki urząd jest instytucją hierarchiczną i o tyle dobrze funkcjonuje, o ile zasada hierarchiczna jest w nim przestrzegana. Tymczasem takie kandydatury urzędnicze łamią tę hierarchiczność i nagle podrzędnego urzędnika wynoszą ponad głowy jego przełożonych. Oczywiście, że odtąd ani on sam nie ma takiego respektu dla rozkazów swych przełożonych, jaki miał przedtem; ani też oni nie mogą równie surowo patrzeć na jego pracę, bo powiadają sobie: „Kto wie? dzisiaj mu się nie udało, ale jutro może się uda i zostanie posłem, a wtedy trzeba się już będzie z tym facetem liczyć.“ I zaczyna się już teraz liczenie, a facet-kandydat — zamiast pracować w biurze, za co bierze pensję — chodzi w godzinach urzędowych na śniadanka, aby robić wielką politykę i zaskarbiać sobie głosy do nowych wyborów. Owóż temu stanowczo należy kres położyć.

Uroczystość Szopenowska. W dniu 17go października jako w 37 rocznicę śmierci Fryderyka Szopena odbędzie się o godz. $7^1/_2$ w Kasynie miejskiem pod dyrekcją p. Karola Mikulego uroczystość muzykalna poświęcona pamięci i czci genjalnego polskiego kompozytora. Rozpocznie prolog umyślnie na tę uroczystość napisany, poczem nastąpi w części fortepianowej i wokalnej wykonanie następujących utworów genjalnego maestra: Barkarola, Koncert, Fantazja na temata narodowe, Preludja (chór damski). Dochód z tego koncertu przeznaczony jest na

tutejszy dom pracy, a bilety od dziś już zamawiać można w księgarni pp Seyfartha i Czajkowskiego.

Mors et vita trylogja duchowna kompozycji Gounoda wykonaną będzie dnia 2go listopada na koncercie nadzwyczajnym przez „Lutnię". Chóry i soliści pracują nad niem już od kilku miesięcy. Dzień zaduszny będzie bardzo odpowiednim do wykonania tego wspaniałego oratorjum, które tym razem zastąpi Moniuszkowskie „Dziady" dawane co roku w teatrze. Na miejsce wykonania obrano do tego salę teatralną, ponieważ ze względu na liczny zastęp solistów, chóru i orkiestry, biorących udział w wykonaniu każda sala koncertowa byłaby za mała.

Z Izby sądowej samborskiej. (Dok.) Mniej więcej podobnie zachowywali się także włościanie w Koniuszkach Tuligłowskich, którzy wójtowi odebrali pieczęć gminną byle nie dopuścić do spisu obowiązanych do prestacyj. W Porzeczu i w Rumnie chłopi stanowczo się sprzeciwili przyjęciu nowej ustawy i postanowili wyczekiwać jak postąpią sąsiednie gminy zbuntowane. W Tatarynowie włościanie pod przewodnictwem niejakiego Kupczaka głośno grozili wójtowi śmiercią, jeśliby się odważył przedłożyć spis Wydziałowi powiatowemu.

Najwięcej jednak do szerzenia oporu i nieposłuszeństwa dla nowej ustawy drogowej przyczyniła się gmina Tuligłowy. Stąd wyszło wezwanie do wójtów okolicznych gmin na zgromadzenie, na którem uchwalono wysłać deputację do cesarza z prośbą o zniesienie nowej ustawy a zarazem postanowiono nie przedkładać Wydziałom powiatowym żadnych spisów i szarwarek wykonywać według dawnej ustawy. Głównym agitatorem i aranżerem zgromadzenia był przysiężny gminy Józef Wojtanowicz, który gdy już śledcza komisja poczęła urzędować w Komarnie, jeszcze zachęcał chłopów do oporu, strasząc ich powrotem pańszczyzny.

W Koropużu sam wójt Bobelak stanął na czele ruchu przeciw nowej ustawie i radził wszystkim do tego wezwanym nie podpisywać złożonych protokołów, bo z tego „przyjdzie pańszczyzna."

Taki jest mniej więcej *resumée* całego ruchu chłopskiego w powiecie rudeckim. Po wymownej obronie obrońców oskarżonych. przemawiał prokurator za ukaraniem podsądnych. Ława sędziów ze względu, że wielu oskarżonych dopuściło się występku nie rozumiejąc nowej ustawy bądź też ulegając podszeptom agitatorom, tudzież ze względu, że areszt inkwizycyjny był nie małą karą dla oskarżonych — jednogłośnie uwolniła wszystkich obwinionych włościan od zarzuconej im przez c. k. prokuratorję zbrodni, z wyjątkiem Józefa Wojtanowicza z Tuligłów, który uznany winnym skazany został na 5 miesięcy więzienia.

Obie strony, podsądni zarówno jak i prokurator, przyjęli wyrok bez sprzeciwienia.

Z Doliny nam piszą pod dniem 8 bm.:

Dziś po południu w przejeździe ze Lwowa wstąpił metropolita ks. Sembratowicz na peron doliński. Dworzec był udekorowany świetnie kwiatami egzotycznemi, festonami z choiny, dywanami itp. Naprzeciw drzwi wchodowych umieszczono portret Jego Eminencji, okolony wieńcem z sośniny; obok portretu zawieszono flagi z materji czerwonej z białym napisem „Niech żyje!" i z materji niebieskiej z żółtym napisem „Mnohaja lita!"

Powitał ks. metropolitę burmistrz miasta pan Szeliński. Ks. metropolita dziękował kilkakrotnie za piękne przyjęcie, poczem rozmawiał ze starostą, marszałkiem powiatowym jakoteż z reprezentantami duchowieństwa.

Reprezentacja żydowska przybyła z „torą". — Ks. metropolita, dziękując im, zakończył swą przemowę słowami: „Beschütze Euch der allmächtige Gott!"

Ksiądz Łopatyński, tutejszy proboszcz gr. kat., miał do ks. metropolity długą mowę, a p. Żegiestowski, urzędnik sądowy, przemawiał imieniem Rady szkolnej powiatowej.

Na dworcu zgromadziła się bardzo licznie publiczność, inteligencja, dzieci szkolne z profesorami i tłumy mieszczan i żydów.

Gdy pociąg dochodził do stacji, dano strzał z moździerza, przy odjeździe również strzelano. Maszyna, która powiozła ks. metropolitę do Wygody, była bardzo gustownie przystrojona.

Z Wygody — dokąd udał się w towarzystwie dwóch kanoników i dwóch kapelanów — wyruszył ks. metropolita powozem do Mizunia celem poświęcenia nowo zbudowanej cerkwi.

Tegoż dnia wieczorem przybył z Rożniatowa jenerał Albori w towarzystwie kapitana sztabu jeneralnego i zajechał do komendy żandarmerji, jutro zaś wyruszyć ma w dalszą podróż, którą przedsiębierze w celach strategicznych.

Mieliśmy także sposobność — choć tylko na chwilę — oglądać ministra oświaty dra Gautscha. Przejeżdżał on przez Dolinę dnia 2 bm. Miejscowy starosta przedstawił mu się wewnątrz wagonu, którym jechał p. minister z drem Rittnerem.

Z Warszawy piszą do *Dziennika Pozn.*:

„Rodziną Hurków zaczyna się Warszawa coraz więcej zajmować. Nietylko p. Hurkowa, lecz i synalek bawi się w wielkorządzcę niepłacącego z góry rzeczy branych ze sklepu.

„Przed kilkoma dniami młody Hurko, kornet (najniższy stopień oficerski) grodzieńskiego pułku huzarów, wstąpił do sklepu tapicerskiego p. Wrotnowskiego przy ulicy Czystej i wybrał sobie dwa materace, które kazał sobie odesłać do zamku, zarekomendowawszy się, że jest młodym Hurką i mieszka w zamku. Pani Wrotnowska odpowiedziała, że w jej sklepie nie ma zwyczaju dawania towaru na rachunek i prosi o zapłacenie z góry należności. — To oburzyło młodego oficera, który pani Wrotnowskiej w sposób gburowaty nawymyślał, a nie poprzestając na tem, pobiegł na skargę do oberpolicmajstra jen. Tołstoja. Pani Wrotnowska w skutek skargi była uresztowana dwa dni w gmachu ratusza, skąd ją dnia 6 bm. wypuszczono.

„Synalek tym razem poszedł za przykładem matki, która w dosyć dziwny sposób uregulowała rachunek z panem Stępkowskim, właścicielem znanego w Warszawie sklepu z delikatesami. — Rzecz się tak miała:

„W karnawale roku bieżącego pani Hurkowa przybyła do sklepu Stępkowskiego i wzięła rozmaitych towarów (cukru, cytryn, wina, delikatesów) za kilkaset rubli, poleciwszy odesłać zakupione przedmioty do zamku. Kupiec polecenie spełnił; ale ponieważ miesiące upływały, a rachunku nikt nie regulował, przeto Stępkowski zdecydował się posłać rachunek. W kilka dni później na blankiecie Czerwonego Krzyża, w któremto Towarzystwie p. Hurkowa jest wiceprezesową, otrzymał Stępkowski podziękowanie za dar na raut, jaki się odbył na rzecz tej instytucji w salonach ratusza.

„Możecie sobie wyobrazić minę Stępkowskiego, skoro się dowiedział o swej wspaniałej ofierze.

„Pan Hurko pali zaś na innem polu kapitalne głupstwa, bawiąc się w politykę. I tak polecił, aby w dziennikach tutejszych nie używano wyrażenia „książę Ferdynand bułgarski", lecz tylko „książę Ferdynand koburski". Jako motyw tego rozporządzenia powiedziano, że książę Ferdynand jest uzurpatorem; więc prasa nie może go nazywać księciem bułgarskim."

Starcie. Dnia 9 października nastąpiło na jeziorze Bodeńskim starcie austrjackiego parowca „Habsburg" z okrętem bawarskim „Lindau", przyczem utonęło 3 podróżnych.

Wypadki w Alpach. W tych dniach postanowiło 3 młodych ludzi przeprawić się przez Alpy z Le Chatel do Waadt. Droga, nader uciążliwa i przykra, ciągnęła się po nad głęboką przepaścią. Dwóch z turystów pp. Neollet-Cherix i Tontannaz przychylili się za nadto ponad przepaścią i straciwszy równowagę, runęli w głębinę. Pozostały towarzysz wrócił czemprędzej do Le Chatel z wezwaniem o pomoc. Gdy jednak pomoc na miejsce katastrofy nadeszła, znaleziono już tylko zwłoki nieszczęśliwych.

Zamierzona zbrodnia. W swoim czasie donosiliśmy o niedoszłej kradzieży w domu Barucha Discha we Lwowie. Stróż domu, Jakób Suchodolski chciał z początku morfiną uśpić swego chlebodawcę, zabrać klucze z pod poduszki śpiącego i kasę wertheimowską opróżnić.

Gdy jednak w żaden sposób morfiny dostać nie mógł, prosił ślusarza Tomasza Kurylasa o dorobienie kluczów do kasy.

Z Kurylasem miał wejść do sypialni Discha, i otworzyć kasę — gdyby się zaś gospodarz obudził miał go Suchodolski zamordować. Kurylas po długim namyśle nie przystał na propozycję Suchodolskiego i o całej sprawie powiadomił policję. Suchodolski został przyaresztowany i wczoraj stawał przed trybunałem karnym. Wobec przyznania się podsądnego do winy, ława sędziów przysięgłych potwierdziła odnośne pytania trybunału i na podstawie tego werdyktu, trybunał złożony z pp. Duniewicza jako przewodniczącego, Hołyńskiego i Kownackiego, skazał Jakóba Suchodolskiego na 5 lat ciężkiego więzienia.

Okropny wypadek zdarzył się we wsi Neudorfie w powiecie delatyńskim. Dwoje dzieci Jakóba Adama, jedno ośmioletnie, drugie 5 lat liczące, wlazły do otwartego kufra. W czasie tym nie było nikogo w domu. Nagle wieko spadło wskutek czego dzieci się podusiły. Gdy rodzice powrócili do domu wszelka pomoc była już spóźniona. Dochodzenie sądowe w toku.

Banknoty Kossutha w świeczniku. Przed kilkoma dniami nabył wiedeński złotnik Turner na publicznej licytacji dwa wielkie srebrne świeczniki. Przy odczyszczaniu znalazł on 5000 zł., ukrytych w zagłębieniu na świece. Było tam 3 banknoty à 1000 zł. i 20 banknotów à 100 zł.; niestety nie były te noty państwowe, lecz węgierskie z r. 1846, które obecnie żadnej wartości nie mają. Jubiler chciał znalezione pieniądze deponować w policji, rachując, że otrzyma coś znaleźnego, lecz i ta nadzieja go zawiodła, gdyż w policji oświadczono mu: że znalezione 5600 zł. są bez wartości realnej.

Literatura i Sztuka.

* **„Sylwan"** organ gal. Towarzystwa leśnego, pismo poświęcone sprawom leśnictwa i gospodarstwa lasowego pod redakcją prof. kraj. szkoły leśnictwa Władysława Tynieckiego wychodzi miesięcznie w zeszytach 3ch arkuszowych.

Zeszyt za październik wyszedł i zawiera: Wnicenty Gebauer, E. Hołowkiewicz: Wędrówki po kraju. O niektórych sposobach stosowanych w drzewostanach jodłowych w celu podniesienia dobroci materjału. H. St.: Przypomnienia gospodarcze na październik. Korespondencje; R. Gierwis: Z lubelskiego dnia 6go września 1887. Wiadomości bieżące i rozmaitości.

* **Teatr.** Dzisiaj: „Keraban uparty czyli podróż na około Czarnego morza", widowisko sceniczne Juljusza Vernego, w 8 obrazach, z muzyką i tańcami.

Rozmaitości.

— **Perfumy i kobiety.** W jednem z pism zagranicznych czytamy: Niejeden zapewne łamał sobie głowę nad rozwiązaniem kwestji, dlaczego kobiety lubią suknie swe napawać tak mocnemi pachnidłami, że mężczyźni często woni tej znieść nie mogą i dlaczego kobiety, które przecież lubią podobać się mężczyznom, pachnideł tych nie używają w mierze nieco więcej ograniczonej? Odpowiedź na te pytania dały doświadczenia fizjologów amerykańskich. Nicholsa i Beiley, tę mianowicie: iż kobiety posiadają mniej czułe powonienie, niż mężczyźni, nie potrafią zatem zauważyć dokładnie granicy, od której woń miła, będąc wzmocniona, staje się nieprzyjemną. Doświadczenia tego dokonali dwaj wspomniani fizjologowie w ten sposób, iż różne chemikalja stopniowo coraz bardziej rozcieńczali, a następnie dawali je wąchać mężczyznom i kobietom. I tak np. jeden flakonik napełnili do połowy wodą, do której dolali takąż samą ilość olejku cytrynowego, w drugim flakoniku było już dwa razy tyle wody, co tegoż olejku w trzecim trzy razy i t. d. Otóż przekonali się oni, iż mężczyźni są w stanie zapomocą zmysłu powonienia odkryć we flakoniku olejek cytrynowy, chociaż na dwieście tysięcy cząstek wody znajdowała się tam tylko jedna cząstka olejku; kobiety tymczasem zdołały odkryć go w ten sam sposób tylko w rozcieńczeniu 1 na sto tysięcy. Próby z kwasem pruskim wykazały, iż mężczyźni potrafili odkryć go we flakoniku, w którym na jednę kroplę kwasu było sto tysięcy kropli wody, podczas gdy kobiety odczuwały go we flakoniku, w którym na jednę kroplę tegoż kwasu było tylko dwadzieścia tysięcy kropli wody, a zatem w rozcieńczeniu pięć razy mniejszem.

— **Teatry angielskie i bezpieczeństwo od ognia.** Pewne czasopismo angielskie wykazuje, że wszystkie bez wyjątku teatry londyńskie przedstawiają bardzo słabe bezpieczeństwo. I tak „Covent Garden", mogący pomieścić 2.500 osób nie posiada, ani żelaznej kurtyny, ani oświetlenia elektrycznego. Do lóż dochodzi się przez ciemne i wąskie korytarze i schody z bardzo słabą poręczą. Trzebaby co najmniej 20 minut dla opróżnienia teatru. Jest on własnością księcia Bedford, który po latach 61, to jest po upływie kontraktu z miastem zamierza obrócić ten plac na targi.

Covent Garden palił się w roku 1808 (spłonęło wówczas 30 osób) i w roku 1856 po balu maskowym — szczęściem tym razem nikogo nie było już w salach. „Her Majesty's theatre" nie posiada również żadnych nowoczesnych urządzeń; w ciasnych jego korytarzach w razie katastrofy widzowie znaleźliby śmierć niechybną. Teatr mieści 2.400 osób. Spłonął już raz w 1789 roku i powtórnie przed laty 15. Trzeba dwudziestu minut aby go opróżnić. „Drury Lane" ma 3000 miejsc, palił się dwa razy w 1672 roku i w 1809 roku; widzowie zabezpieczeni tu są lepiej przez wprowadzone niedawno ulepszenia: grozi w nim jednak większe, niż w poprzednich niebezpieczeństwo dla artystów. (Opróżnia się w kwandrans). W Zjednoczonych Królestwach trzy tylko teatry posiadają żelazną kurtynę, a mianowicie: w Londynie „Prince of Wales", teatr w Dundee i w Edymburgu.

— **Suspenza kata.** Angielskie ministerstwo sprawiedliwości zasuspendowało londyńskiego kata mr. Binnsa w jego czynności, z powodu, że już od wczesnego ranka kat dzień w dzień był pijany. Mr. Binns puścił się teraz w artystyczną wędrówkę na prowincję i w małych miasteczkach pokazuje tajemnice „sztuki" *notabene* za pieniądzę. Ustawodawstwo angielskie nie przewidziało podobnego wypadku i były kat bezkarnie produkuje swe ohydne widowiska.

— **Zemsta aktorki.** Na scenie lizbońskiej do niedawna jeszcze bohaterką była Laura Tempy. Ale czas, nieubłagany wróg rodu niewieściego, odebrał jej palmę pierwszeństwa. Zajaśniały natomiast dwie młode przystojne artystki, panny Vincento i Farego. Starzejącej się Laurze odbierano jednę rolę po drugiej i żaden Petrarka już jej nie mógł zbawić. Postanowiła tedy zemścić się na szczęśliwych rywalkach. Zaprosiła obie na suty obiad. Potem i panna Vincento i panna Farego już w czasie wieczornego przedstawienia skarżyły się na dolegliwości. W nocy zaś obie umarły w okropnych męczarniach. Zostały zatrute grzybami.

Śledztwo wykazało, że Laura Tempy sama te grzyby zbierała w lesie. Przedtem zaś formalne robiła studja, który rodzaj jest najniebezpieczniejszy.

— **W wielkiej fabryce porcelany w Sevres** zaprowadzane są obecnie znaczne reformy. Słynny zakład w ciągu lat ostatnich chylił się szybko do upadku; pomiędzy artystami, mającymi zajęcie w fabryce, panowało wielkie niezadowolnienie, albowiem regulamin miejscowy przepisywał im te same obowiązki, co prostym robotnikom: tak jedni jak i drudzy musieli w fabryce pozostawać jednakową liczbę godzin, gdy tymczasem zapłatę pobierali od sztuki; niewolno im było opuszczać pracowni bez specjalnego pozwolenia, i nakoniec wyroby fabryki pod względem artystycznym straciły dużo na wartości.

Fabryka sewrska zajmuje się obecnie prawie wyłącznie wyrobem olbrzymich, ciężkich wazonów, które rząd rozdziela jako nagrody podczas konkursów strażackich, gimnastycznych lub śpiewackich; oprócz tego produkuje fabryka jedynie tak zwane podarunki dyplamatyczne.

Nowy dyrektor fabryki p. Deck, mając silne poparcie w ministrze robót publicznych p. Spullerze, postanowił zaprowadzić inny porządek rzeczy. Regulamin już został zmieniony, godziny robocze obowiązują tylko stałych pracowników, artystom pozostawiona jest wszelka swoboda, a wyrób owych „rządowych" wazonów został znacznie ograniczony.

Słynna ta fabryka porcelany po przeniesieniu jej z Vincennes do Sèvres w roku 1756 przeszła na prywatną własność Ludwika XV, który jej wyroby sprzedawał możliwie drogo. — Na początku każdego roku kazał król urządzać w zamku wersalskim specjalną wystawę fabrykatów porcelanowych, a dworzanie byli zmuszeni do nabywania ich za wysoką cenę i płacenia gotówką. Władzca obecnym był na sprzedaży i sam podbijał ceny.

Między personalem fabrycznym kursuje następująca, szerszej publiczności nieznana anegdota:

W r. 1846 ówczesny dyrektor fabryki, uczony chemik Brogniard, wprowadził (zamiast dotychczasowych z kawałków złożonych okien kościelnych) olbrzymie szyby, które malowane były emalją. Ludwik Filip interesował się wielce tą nowością: obstalował kilka takich szyb dla kaplicy w Dreux, i pewnego dnia przybył do fabryki, chcąc obejrzeć jedno z gotowych okien z wizerunkiem św. Ferdynanda. Ażeby monarcha (w Sèvres każdego panującego nazywają „monarchą", nigdy „cesarzem" lub „królem") mógł okno lepiej widzieć, artysta odsunął swoje rusztowanie, a król — to zbliżając się, to się oddalając — w podziwie stanął tak blisko rusztowania, że mógł się o nie uderzyć, jeden z kamerdynerów zawołał: „*Sire, prenez garde à l'échafaud!* (Najjaśniejszy Panie, strzeżcie się rusztowania!). — Król, usłyszawszy te słowa, zbladł śmiertelnie, spojrzał po obecnych, rzucił im sucho „Żegnam panów", wyszedł i odtąd noga jego już nigdy nie postała w fabryce, w której widział się tak blisko „rusztowania".

— **Osławiona turniura** damska nie jest bynajmniej wynalazkiem naszych czasów, lecz zabytkiem dawno minionych wieków. Gdy za panowania króla Franciszka II we Francji weseli dworzanie jego usiłowali zapomocą sztucznej tuszy nadawać wychudłym postaciom swoim więcej majestatyczności i powagi, damy dworu rewanżowały się również powiększeniem swych kształtów, ale — z przeciwnej strony. Podobno panna Małgorzata de Néval, dama dworu, odznaczająca się wyrządzaniem różnorodnych psot i figlów, była pierwszą, która ukazała się pewnego dnia w turniurze olbrzymich rozmiarów. Przez lat pięć moda ta miała gorące zwolenniczki, następnie poszła w zapomnienie i powróciła znów w naszych czasach.

— **Spirytystka miss Fay,** głośna przed paru laty z powodu ochoty zdemaskowania odgadywacza myśli, Cumberlanda, została sama w tych dniach w Londynie zdemaskowaną. Mianowicie na przedstawieniu w Exchange-Hall znalazło się kilkunastu niedowiarków, którzy przybyli już widocznie z zamiarem odkrycia tajemnic spirytystki i z potrzebnemi w tym celu przyrządami. W chwili, gdy miss Fay zapowiedziała ukazanie się ducha, który przelecieć miał przez całą długość sali po nad głowami widzów, niedowiarkowie wspomniani, porozstawiawszy się w różnych punktach między publicznością, zapalili przyniesione ze sobą świece. Napróżno miss Fay protestowała, mówiąc, iż wywołany duch nie zechce się ukazać inaczej, jak tylko w przyciemnionej sali. Niedowiarkowie nie chcieli ustąpić, a ponieważ ów duch już „zaczął" się ukazywać, podnieśli długą żerdź z hakiem i zaczepili o szatę tajemniczego zjawiska. Jedno pociągnięcie żerdzi i... duch spadł na głowy widzów! Okazało się, iż duchem tym była lekka lalka, osłonięta szarym płaszczem i zawieszona na cieniutkim drucie, przeciągniętym przez salę pod sufitem. Na znak miss Fay, przesuwano owego ducha po drucie w przyciemnionej sali — nic więcej! Gdy oszustwo się wydało, powstał w sali straszny hałas i zamieszanie. Napróżno spirytystka chciała przyjść do słowa i wytłumaczyć „nieporozumienie", nikt nie chciał jej słuchać. Jabłka, pomarańcze i inne produkty spożywcze poczęły lecieć na estradę i na biedną wywoływaczkę duchów. Niemiłemu zajściu położyło koniec dopiero wkroczenie policji, która zasłoniła artystkę przed rozgorączkowanym i oburzonym tłumem.

O ile się zdaje, zajście to zdyskretuje raz na zawsze niedorzeczne „spirytystyczne seanse."

— **Olbrzymi aerolit.** Z gubernji permskiej donoszą o szczególnem zjawisku niebieskiem, które przejęło strachem okolicznych mieszkańców.

W d. 30 z. m. po nad Permą i Ochańskiem przeleciał olbrzymi aerolit w kształcie kuli ognistej, z której sypały się snopy iskier. Przytem słychać było straszny łoskot, jak gdyby odgłos dalekiego gromu. Wreszcie rozległ się ogłuszający huk i aerolit pękł na części. Robotnicy, pracujący około Ochańska, spostrzegli spadający odłamek i po krótkich poszukiwaniach znaleźli na głębokości $1^1/_4$ arszyna w ziemi czarny kamień, ciepły jeszcze, wagi 4 pudów 14 zołotników. Ponieważ należało się domyślać, iż reszta części aerolitu powinna znajdować się w pobliżu, robotnicy udali się na dalsze poszukiwania. Rzeczywiście znaleziono około wsi Tahorowa olbrzymi odłam, wagi 15 pudów, zaryty w ziemię do głębokości $2^1/_4$ arszyna. Ziemia wkoło była skłębioną, a z otworu wydobywał się dym. Aerolit wydobyty został dopiero w dwa dni, gdyż nawet po 34 godzinach dostęp do niego był niemożebnym z powodu gorąca.

— **Volapük** staje się coraz popularniejszym. — W Amsterdamie ukaże się on wkrótce na scenie. Uorganizowało się tam towarzystwo, które w tym języku dawać będzie przedstawienia.

— **Dla przesądu.** Dzienniki paryskie donoszą, iż kierownicy policji, pp. Taylor i Goren, otrzymali w upominku od inspektora więźniów, Rosignola, pudełka do chowania kart ze skóry Pranziniego. Istnieje u wielu namiętnych graczy zabobon, iż karty, trzymane w skórze straconego skazańca, przynoszą szczęście. Pan inspektor więc w ten sposób okazał tym panom swą życzliwość. Podobno więcej osób w Paryżu otrzymało podobne dary.

Część ekonomiczna.

Wiedeń dnia 9 października.

— Tak mało mieliśmy ostatniemi czasy miłych niespodzianek, że podwójna musi być radość, jeżeli się jaka przydarzy. A tym razem spadły aż dwie takie niespodzianki naraz, jedna czysto politycznej, druga ekonomicznej natury. Aljans pokojowy pomiędzy trzema mocarstwami kontynentalnemi, który w Friedrichsruhe ostatecznie został zatwierdzony, zwraca światu zabrany mu spokój i dodaje otuchy do skutecznej pracy. Przeciw destruktywnym tendencjom Rosji i Francji zbudowano silny wał, o który rozbijać się będą polityczne namiętności i niebezpieczne aspiracje; nie będą one już mogły być groźnemi, a ufność w utrzymanie trwałego pokoju utrwali się i zyska nową silną podstawę. Nie chcemy się wdawać na tem miejscu w wysoko polityczne refleksje, wszelako badając wpływ tego wypadku na ukształtowanie się stosunków ekonomicznych na wielkiej scenie świata, przychodzimy do wcale pocieszającego rezultatu. — Tylko przez takie silne zespolenie się tych trzech mocarstw można uzyskać podstawę do finansowego odrodzenia, a wraz z niem pozbyć się tak bardzo niemiłego stanu wiecznych obaw i trwogi, który ciągle krępuje wszelką akcję ekonomiczną. Kto marzy o nagłym rozkwicie ekonomicznym według starych wzorów, ten się oszuka, ale dla usilnej pracy uczciwej stoi znowu droga otworem, a chociaż burzyciele pokoju, podżegacze szowinizmu i inne tym podobne duchy niespokojne nie będę zadowolnione z nałożonych na nie pęt — nie zdołają jednak nikogo nastraszyć i oderwać od błogiej w skutkach pracy.

Drugą niespodzianką wielce znaczącą jest podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski. Dziwnem się wyda takie zdanie tym, którzy tylko bezpośrednie następstwo owego zdarzenia, tj. podrożenie gotówki dla kupca, przemysłowca i rolnika mają przed oczyma. — W okoliczności jednak to, iż ten bank w swej polityce procentowej tak dalece konserwatywny zaczął się już obawiać, że środkami, któremi rozporządza nie podoła wysokim wymaganiom publiczności — musimy upatrywać najznakomitszą oznakę spotęgowanej czynności produktywnej na wszystkich polach i w ten sposób staje się powód owego kroku o wiele ważniejszym, niż jego skutek, który zresztą także w innym kierunku jest bardzo pomyślny. Trudności zużytkowania kapitału ruchomego stały się bardzo wielkiemi, a dochody z niego tak małemi, że nie było już zgoła żadnej pobudki do większych przedsiębiorstw finansowych.

Teraz nastąpi przynajmniej na jakiś czas pewna zmiana, banki znajdą dla swych własnych jakoteż dla powierzonych im środków korzystne umieszczenie, warunki dla pożyczek i interesów pieniężnych staną się pomyślniejszemi, a ponieważ spodziewany zysk wzrasta, więc także impuls do przedsiębiorstw finansowych stanie się silniejszym, a przeto banki, jakoteż giełda na tem podrożeniu pieniędzy tylko dobrze wyjść mogą.

Dla handlu i przemysłu zaś byłoby podwyższenie stopy procentowej tylko wtedy złem, gdyby ono wypływało nie ze zwiększonej potrzeby, lecz z przyczyn leżących poza życiem ekonomicznem. To jednak obecnie nie ma miejsca, czynność handlowa i przemysłowa podniosła się tak wysoko, że środki do jej podtrzymania i rozszerzenia musiały podrożeć, a obfita kompensata na to leży niewątpliwie w większej rentowności fabryk. Drożyzna pieniędzy sama w sobie nie jest złem ekonomicznem, staje się niem tylko wskutek towarzyszących jej okoliczności, a jak dzisiaj sprawa stoi, można twierdzić śmiało, że podwyższenie stopy procentowej przez bank austro-węgierski nikomu nie wyrządziło szkody, wielu zaś kołom finansowym i gospodarczym owszem przyniosło korzyść.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 października. *Wiener Ztg.* publikuje rozporządzenie ministerjum handlu o budowaniu i użytkowaniu telefonów w połączeniu z telegrafami państwowymi.

Monachjum 11 października. Izba niższa odrzuciła wszystkiemi głosami przeciw 2 projekt domagający się stabilizowania dodatku do podatku od słodu. Za tym projektem usilnie przemawiał minister skarbu. Izba zezwoliła jedynie na przedłużenie wymienionego dodatku podatkowego na przeciąg dwóch lat.

Lipsk 11 października. Sąd skazał Nevego na 15 lat więzienia, z powodu rozszerzenia odezw wzywających do zdrady stanu i innych przekroczeń.

Rzym 11 października. Agencja Stefaniego donosi z Londynu, że wbrew doniesieniom *Daily News* krąży pogłoska, iż Anglja weszła w porozumienie z Włochami i Hiszpanją w sprawie marokańskiej i że mocarstwa środkowej Europy pójdą za polityką angielską.

Tanger 11 października. Sułtan Marokański ma się ciągle lepiej, zarządził wypłatę odszkodowania 100.600 franków pozostałym po zamordowanym komendancie Schmidzie.

Bombaj 11 października. Emir przybył 23 września do Bagi-Baker, wysłał posiłki do Heratu i zarządził natychmiast rekrutację między mieszkańcami Kohistanu.

Sofja 11 października. Doniesienie biura *Reutera.* Według najnowszych wiadomości nie został wybrany ani Cankow ani Radosławow ani żaden z przewódców partji opozycyjnej. Wybrano jednak trzydziestu Cankowistów. W bójkach podczas wyborów w Plewnie, Kutlowicy i Rachowicy kilku wyborców zostało zabitych i kilku ranionych. — W Sofczy napadło 150 stronników Radosławowa na budynek, gdzie się odbywały wybory i potłukło urny wyborcze, w skutek czego wybory w tym okręgu zostały uznane za nieważne.

Podczas wczorajszej owacji dla Stambułowa w Sofji, skonstatował on, że wybory wypadły pomyślnie dla rządu, z wyjątkiem kilku okręgów wyborczych, w których wyborcy zostali przez obce mocarstwo przekupieni.

Przyjechali do Lwowa

dnia 11 października.

Hotel Angielski: Pp. A. Pedracki z Dubiecka. S. Lewicki z Rungur. A. Mistecki z Słobódki leśnej.

Z zbożowych targów.

11 październ.	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 10 - 6 65	6.— - 6 50	6.— — 6 40	6 25 - 6 75
Żyto	4 10 - 4 60	4.— — 4 45	4. — 4 30	4 25 - 4.70
Jęczmień	5·— — 6.50	4.— — 5.75	4.— — 5.50	4 — — 6 45
Owies	3·10 — 3 60	3 40 - 3.95	3.50 — 4.—	3.65 — 4 —
Groch	.— 5.—	4 50 7 —	4.25 6.50	4 75 7 —
Wyka	·— 4.50	3.85 - 4·40	3.50 — 4.50	4.— — 4.75
Rzepak	9.— 10.—	9.— 9.60	9.— 9 50	9.— 10 —
Lnianka	.— .—	.— .—	.— .—	.— .—
Konic. czer.	35.— — 45	30.42.42 —	22.— 40	35.— 46 —
Konic. biała.	———	40.— 48.—	37.— 50.—	40 — 55 —
Konic. szwed.	———	—.—.—	—— —	— —.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 25 — 60 nominalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 26·— do 26.50 **Wiedeń** 11 październ. Pszenica od 7·35 do —·—. Żyto od 5·70 do ·— Okowita 25 50 — do —·—. - **Berlin** 11 październ. Pszenica 150. — do 159 — Żyto 110.— do 119 —. Okowita 96 — do 100.—. **Peszt** 11 październ. Pszenica 6·87·— do — Żyto 5.30 do —·— Okowita 26 50 do —.—.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 11 październ. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 81·15 Renta wspólna srebrna 82 40 Renta 4% złota 112..— Renta 5% papierowa 96.10 Akcje banku austro-węgierskiego 886.— Akcje austrjackie kredytowe 284.10. Funty szterlingi 125·65. Napoleondory 09·92½. Marki niemieckie 61.40—.

Lwów. Z Izby handlowej, 11 października 1887.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	215 —	218 50
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	222 50	225 50
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	286 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic. 6 prc. w. a	- - —	— -
„ „ „ 5 „ „	99 60	100 60
„ „ „ 5 „ prem.	103 25	104 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 50	96 50
Tow. kred. galic. 5 „ „	101 —	102 —
„ „ „ 4 „ „	92 75	93 75
„ „ „ 4½ „	98 50	99 50
3. Listy dłużne za 100 złr.		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	50 —	53 —
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	44 —	47 —
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103 15	104 15
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 50	105 50
„ „ „ 1883 4½% „	94 50	96 50
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 75	20 75
„ Stanisławowa	32 —	35 —
6. Monety.		
Dukat nolenderski	5·82	5·92
Dukat cesarski	5·88	5 98
Napoleondor	9·88	09·98
Półimperjał rosyjski	10·24	10·34
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 10 —	1·12 —
100 marek niemieckich	61.20	61.80

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 1. paździer. 1887 roku.

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospiesz	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg kurjerski	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5.50	9.27	11.35	3.58	8.34
„ Podwołoczysk	10.24	3.05 (pociąg mięszan.)	3.50	2.15	Ze Zimnej wody
„ „ na Podzamcze	10.10	2.28 (pociąg mięszan.)	3.19		
„ Czerniowiec	10. 3	3.35 (pociąg mięszan.)	3 30		
Ze Lwowa odchodzą:					
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	2.25	7.58
„ Podwołoczysk	6.10	10.25 (pociąg mięszan.)	12 38	4.08	Do Zimnej-wody
„ „ z Podzamcza	6.22	10.55 (pociąg mięszan.)	1.08		
„ Czerniowiec	6.20	11.06 (pociąg mięszan.)	12.22		

Do Lwowa przychodzą:

Ze Stryja-Ławocznego przychodzi pociąg osobowy o godz. 8 m. 39, o godz. 4 m. 15 i o godz. 1 m. 15.

Ze Stanisławowa-Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 9 m. 43 i o godz. 3 m. 10.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Stryja-Ławocznego pociąg osobowy o godz. 6 m. 10, o godz. 11 m. 27 i o godz. 7 m. 44.

Do Stanisławowa-Husiatyna odchodzi pociąg osobowy o godz. 6.— i o godz. 12 m. 02.

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

88)

WROGOWIE.

Z ANGIELSKIEGO.

Przekład

N. Krzyżanowskiej.

(Ciąg dalszy)

— Hm, — uśmiechnął się Hawskley dwuznacznie, — jedna z nich przynajmniej nie była widać przeciwną wycieczce, skoro miss Cassilis towarzyszyła mu w takowej. W każdym razie, wystrofuję ją za to porządnie, gdy tylko zejdzie ze sceny.

— Przechwałka Hawk'u. Dam dziesięć funtów temu, kto potrafi z zimną krwią być niegrzecznym dla Very Cassilis. No, ty tego nie dokażesz przecież.

Dyrektor nie próbował przeczyć nawet.

W kwadrans później Hawskley siedząc tyłem do drzwi, przy biurku w swem gabinecie, pisał szybko list jakiś. Zatopiony, ostatnie już kreślił słowa, gdy nagle dwie ręce miękkie, delikatne wysunęły się z tyłu i zakryły mu oczy.

— A któż tam u licha?...

Stłumiony, dźwięczny śmiech, całą był odpowiedzią, zagadkowe zaś dłonie zostały równocześnie pochwycone w żelazny uścisk Hawskley'a.

— St. Mar! Jakże się cieszę serdecznie, drogi chłopcze, że cię tu znów powitać mogę! Cóż to za przyjemność widzieć cię napowrót w gronie starych przyjaciół, którym brakowało cię niezmiernie. Nie mogłem narazie zmiarkować się, kto pozwala sobie oczy mi przysłaniać, — bo też doprawdy wsunąłeś się jak duch niespostrzeżenie. Jakim sposobem nie posłyszałem najlżejszego szelestu!

— Bardzo prostym. Drzwi twe stały na oścież otwarte i to właśnie skusiło mnie aby wszedłszy na palcach, zobaczyć czy obecność moja przestraszy cię bardzo.

— Ej! Auguście, widzę, że ci dawny humor i figle nie opuściły wcale, tymczasem według mego moralnego zwykłej w takich razach bajeczki, powinieneś dźwignąwszy się z łoża niemocy zostać „lepszym i poważniejszym człowiekiem“, — tymczasem...

— Litości Hawk'u! Nie marnuj słów napróżno bo jak wiesz, jestem niepoprawny w tym względzie.

— Niestety, domyślam się tego, — odparł dyrektor z komiczną powagą; zbliżywszy się zaś do stołu, nalał kieliszek wina i pytał dalej: — Powiedz mi, dlaczego przychodzisz tak późno?

— Bo byłem dotąd zapracowany gwałtownie. Skończywszy robotę przed chwilą dopiero, pomyślałem, iż warto wpaść pogawędzić z tobą a potem zabrać Verę do domu.

— Co? Ty ją masz odprowadzać? Po wszystkiem co zaszło? Święty Boże! chybaś oszalał St. Mar'ze?

Z ust młodego człowieka wybiegł śmiech brzmiący mimowolnem szczęściem i radością:

— Sądzę, drogi Hawk'u, iż „po wszystkiem co zaszło“, nikt na świecie nie ma takiego jak ja prawa do opieki nad nią. Uspokój się poczciwy moralisto i powinszuj mi raczej.

Dyrektor odwrócił się nagle, a opierając mu obie ręce na ramionach, zawołał żywo:

— Jakto? Nie rozumiem, co chcesz przez to powiedzieć?

— Tylko to, iż od dziś za miesiąc, Vera Cassilis będzie żoną St. Mar'a.

Wszystkie wybitniejsze dzienniki zamieściły nazajutrz pomiędzy miejskiemi *on dit* i teatralnemi wiadomościami, artykuł takiej mniej więcej treści:

„Dowiadujemy się z najlepszego źródła ,iż dwie gwiazdy artystyczne mają wkrótce zjednoczyć swoje promienie, łącząc się w pełną blasku konstelację. Oto w tych dniach ułożony został związek małżeński pomiędzy słynnym literatem i dramaturgiem mr. Augustynem St. Mar'em a znaną artystką, miss Verą Cassilis. Cieszy nas niezmiernie, iż według zasługujących na wiarę zapewnień, genjalna aktorka nie zamierza bynajmniej opuścić sceny, — przeciwnie przyrzekła nam ukazać się jako Marja Antonina, w ostatniej tragedji pana St. Mar'a, której przedstawienie stanowczo już na październik naznaczonem zostało. Nowe to dzieło, ma podniosłym nastrojem i artystyczną wartością przewyższać o wiele głośną „Hrabinę Melrose.“

W tydzień później ukazały się ogłoszenia teatru Colosseum, zawiadamiające publiczność o czasowem zawieszeniu pierwszej artystki, oraz wypływającej stąd zmianie widowisk, podczas zbliżających się już świąt Wielkiejnocy.

Wypadkiem który z kolei najwięcej zainteresował publiczność, był proces kryminalny margrabiego de Frontignac. Rozmyślnie popełniony występek w strasznem postawił go położeniu: jeżeli też prawdą jest, iż chciwe wrażeń serce zbrodniarza upaja się rozgłosem, jaki ztąd czyn jego budzi i w tej aureoli morderczej szuka pewnej chluby, francuski więzień mógł tym razem być zupełnie z powodzenia swego zadowolonym. Krwawe widowisko, którego epilog miał stanowić o życiu lub śmierci tego nikczemnika, z niezwykłą zapowiadało się świetnością. Zarówno osobiste stanowisko towarzyskie oskarżonego, podnoszące go tak bardzo nad poziom zwykłego zbrodniarza, jak i dzieje praw jakie sobie rościł do ręki słynnej i ulubionej artystki; zarówno śmiertelna zawiść, jak i zamach mordercy na życie słynniejszego jeszcze a zwycięzkiego rywala, St. Mara, były to wszystko żywioły, które nadając procesowi pewien tragiczny zakrój, zamieniały go w romantyczną *cause célèbre*, a wytrącając z kolei pospolitych spraw kryminalnych, ściągnęły tłumy ciekawych do sali Centralnego Sądu Karnego.

Drummond zdumiony był niezwykłą czelnością uwięzionego. Aktu oskarżenia słuchał on obojętnie, szczegóły zbrodni własną popełniane ręką, żadnego na nim nie czyniły wrażenia; przeciwnie, posiedzeniu sądowemu przyglądał się z ciekawością turysty, który nieznane sobie ogląda osobliwości, na zapytanie zaś przysięgłych odpowiedział śmiało, że jest niewinny. Gdy zaś świadkowie gromadzili coraz więcej potępiających go dowody, słuchał ich z taką miną, jak gdyby mu nader ciekawą opowiadali komedję. Nikogo nie mował znać, iż przybrana ta maska, niespodziewanie wyprowadzi pole, bo nie może pokryć niepokoju i wściekłości, jaka szarpała jego duszę.

Proste fakta tymczasem, bez zręczności nawet ich grupowania, z góry go potępiały. Stara Marta Black jako główny świadek, nie cofała na chwilę zaciętego oskarżenia, zeznania jej zaś pomimo kilkakrotnych badań, w żadnym nie przeczyły sobie szczególe.

Doktorzy przywołani w roli biegłych, zaświadczyli, iż według badań dokonanych na zwłokach zamordowanego, pozbawiony on został przytomnie, życia jak to wskazywała rana na skroni tępem jakiemś zadana narzędziem. Czy rana ta mogła pochodzić od funta żelaznego, który do wagi znajdował się na stole? Tak, wszelkie prawdopodobieństwo zdawało się przemawiać za tem. Żadnej wątpliwości, iż obaj zapaśnicy stoczyli walkę, w obec wszakże przewagi siły margrabiego, wątły i wynędzniały starzec musiał uledz koniecznie.

(Dok. nast.)

Odpowiedzialny redaktor **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)